

POLSKA WIERNA

«Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique»

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 21 listopada 1948 roku.
ROK IV. Nr 41 (175).

◆
NIGDY SIĘ
NIE PODDAJE
TEN,
KTO MA
BOGA W SERCU.
◆
Generał Sonis.

ADRIAN CHALIŃSKI

HYMNY PRACY

ZDARZYŁO MI SIĘ ostatnio czekać długo na załatwienie pewnej sprawy w prywatnym biurze: mieściło się ono w dużym mieszkaniu, wychodzącym co dopiero z fazy remontu. Kilka osób czekało w długim korytarzu. W powietrzu unosił się zapach terpentyny i farby malarskiej, tworząc gamę woni domu, do którego lokatorzy jeszcze się nie sprowadzili. Z nudów większość czekających czytała gazety. Inni spoglądali przed siebie lub liczyli muchy — zresztą już bardzo senne — na murach. Z pobliskiego korytarza, skąd raz po raz dawały się słyszeć chluśnięcia farby o ścianę i szuranie drabiną po zasłanej papierami podłodze, dochodził śpiew mężczyzny. Śpiewał po francusku. Repertuar jego obejmował nietylko przeboje doby obecnej, ale również romantyczne pieśni Schuberta, a nawet starą, bo sięgającą jeszcze czasów pierwszej wojny światowej, piosenkę „Quand l'amour meurt”. Pełno w nich było rymów, w guście „toujours — amour”, „tendresse — maitresse”. Głos śpiewającego był miły, rażny, harmonijny. Po kwadransie tego koncertu postanowiłem zobaczyć człowieka, który w dzisiejszych ciężkich czasach, pełnych klótni, obaw i ponurych perspektyw, umiał zachować wesołość i radość życia. Bo, skoro śpiewał, musiał być zadowolony; a jeżeli był zadowolony, był pełen radości — to jasne. Kiedy starałem się wyobrazić sobie jego twarz, ukazał się nagle w korytarzu: był to człowiek czterdziestokilkoletni, w stroju pokojowego malarza: brudny, podobny do łaciej krowy, gdyż pokryty plamami w różnych kolorach, o twarzy pierrota, umęczonej, z gazetą na głowie. Trzymając wiaderko z farbą, duży pędzel i drabinę na plecach, opuszczał mieszkanie. Nadeszła godzina odpoczynku. Spojrzałem na niego z zaciekawieniem. Przemknęło mi przez myśl określenie, jakie by można było dać tej postaci: „radość pracy”. Wrażenia tego nie umniejszała bynajmniej uwaga, którą mi kiedyś podała moja znajoma, że wszyscy malarze pokojowi odznaczają się talentem śpiewaczym i jakimś radosnym temperamentem. Może to i prawda. Ale przecież Hitler był też kiedyś malarzem pokojowym, a nie powiedziałbym, aby był w swych poczynaniach wojennych zbytnio radosny...

Postać malarza skojarzyła się z zagadnieniem bardzo ogólnym i bardzo poważnym: z zagadnieniem pracy wogóle, w dniach zaś obecnych w szczególności.

ZMIANY CHARAKTERU PRACY

Praca! Wielkie słowo, wymawiane przez miliony ludzi z różnym napięciem, z odmiennym akcentem, intonacją, w odmiennym znaczeniu. Praca, słowo potężne, huczące warkotem maszyn w fabrykach, świstem syren, stukaniem wrzeczion, drgające, jak ciało w konwulsjach, w tysiącnych warsztatach w rozlicznych krajach. Praca — słowo programowe. Słowo, stanowiące punkt wyjścia i zakończenia debat i meetingów, manifestów i apelów, niesione na sztandarach, na transparentach, jak by jakie bóstwo. W jej imieniu powstają nowe ustroje. Ona uświęca je lub obala, nią posługują się wszyscy, jak banknotem, idącym z ręki do ręki.

Jak każda rzecz ludzka, poddana zmianom, tak i praca przekształca się przy większych zmianach społecznych czy politycznych, przybierając coraz to nowe oblicza. Za czasów starożytnych i w średniowieczu, kiedy istniał stan niewolników, czyli ludzi, traktowanych jedynie pod kątem widzenia siły fizycznej, pociągowej, — praca była ciężką koniecznością, dającą prawo do wyżywienia się i utrzymania tych nieszczęśliwych. Była ona pogardzana, jako cecha ludzi najniższej klasy, niewolników, a mimo to ceniona, bo bez niej nie mogło istnieć państwo, bez niej nie byłoby jedzenia na stole bogatych, nie

R
Y
T
M



P
R
A
C
Y

byłoby w co się ubrać i gdzie zamieszkać. Czasy późniejsze — bardziej różniczkowane, bardziej cywilizowane, znały pracę bardziej cenioną jak złotników, płatnerzy, rusznikarzy, snycerzy, hutników, którzy przyczynili się wybitnie do nadania naszemu życiu jego dzisiejszego wyglądu. Z pierwotnych, zwykłych robotników, stali się oni, dzięki swej zręczności, talentowi i pomysłowości, artystami. Zajęli na drabinie społecznej wyższe miejsce. Reszta ludzi pracy — rolnicy, zwykli robotnicy, kamieniarze, robotnicy kopalni i przedstawiciele tyłu innych kategorii pozostali na szarym końcu. Pracowali pod przymusem, nie znajdując zresztą w społeczeństwie właściwej oceny dla swego mozołu. Wychodzono wtedy z założenia przy „szczeblowaniu” ludzi, że człowiek tym więcej jest wart, im trudniej go zastąpić. Istotnie, trudno znaleźć dobrego złotnika, zegarmistrza, ale jakże łatwo zastąpić rolnika, czy stajennego chłopca albo kopalnianego robotnika.

KAŻDA PRACA JEST POTRZEBNA

Cale wieki były potrzebne, by wraz z okolicznościami gospodarczymi i ewolucją społeczną powstały pod tym względem nowe poglądy. Zmieniano zdanie co do wartości pewnych gatunków pracy, zwłaszcza w chwilach, kiedy brakło danego towaru, czy surowca, kiedy zły rok zniszczył zasiewy, kiedy wojny zmniejszyły produkcję niektórych gałęzi pracy ludzkiej i kiedy trudno było o tych ludzi. Wtedy poczęto rozumieć, że każda praca jest potrzebną i że każdy pracownik jest wartościowym dla społeczeństwa, gdyż bez jego pracy maszyna społeczna przestanie działać.

Zresztą, powiedzmy to na obronę średnich wieków, rozumowano wówczas z punktu widzenia praktycznego, dosyć rozsądnie: wieki te, pełne wojen, potrzebowały przede wszystkim ludzi zdolnych do walki, wyćwiczonych, silnych, zaprawionych do służby w zbroi i przy mieczu. Stąd znaczenie rycerstwa, stąd przywileje i potęga tego stanu. Z chwilą wynalezienia prochu strzelniczego w XIV. wieku, wartość tych zakutych w zbroję rycerzy zmalała znacznie. Dla armaty zbroje te nie stanowiły przeszkody. Miejsce rycerstwa poczęła zajmować artyleria tak, jak za naszych czasów lotnictwo zajęło miejsce artylerii, a w przyszłości — może — „samoloty atomowe” przejmą rolę dzisiejszego lotnictwa. Zmiana techniki i warunków życia wpływa, rzecz jasna, na zmianę wartościowania ludzi.

Były jednak także czasy, kiedy praca zwykłego człowieka była w pogodzie, jako uwłaczająca czi ludzkiej, jako zawód z konieczności. Ci, co jej nie potrzebowali odrabiać, uważali się za lepszych od innych. Twierdzono nawet, że praca jest smutną koniecznością i że upadła człowieka. Czasy te, chwala Bogu, są daleko poza nami. Ludzie rozsądni, a przede wszystkim wnikiwsi w duszę ludzką, zgodnie z nakazami Chrystusa, zrozumieć znaczenie pracy nie z punktu widzenia techniki, ale jako współczynnika w życiu społecznym. Wchodzimy w czasy, które, z przelicznych powodów ekonomicznych i socjalnych są niejako ucieleśnieniem tego Boskiego wyroku, danego pierwszym ludziom: „Będziecie pracować w pocie czoła”. Poprzez wszystkie zmiany polityczne i ekonomiczne, poprzez przesady, nadużycia, toruje sobie drogę jedynie prawdziwa, jedynie sprawiedliwa ujęcie zagadnienia pracy. Wszyscy jesteśmy stworzeni dla pracy. Nietylko ci, co muszą pracować, by żyć. Praca jest jakimś dziwnym czynnikiem w życiu: bez niej człowiek schodzi na manowce, ima się fałszywych pojęć, kłamliwych hasel i protokółów.

(Dokończenie na str. 6-tej)

STERNICY WYCHODZTWA

ZGODNIE z wieloletnią tradycją, w dniach od 8 do 11 listopada 1948 odbyły się w Clamart pod Paryżem doroczne rekolekcje zamknięte, poprzedzające Walny Zjazd duchowieństwa polskiego we Francji. W dniach skupienia wzięło tym razem udział ponad 2/3 wszystkich, zajętych pracą kapłańską na Wychodztwie, księży. Pod kierownictwem wytrawnego znawcy zagadnień religijno - społecznych naszej emigracji, głoszącego nauki — O. Chechelskiego T. J., duszpasterze kłękali w modlitewnym skupieniu u stóp Tabernakulum, za plon dziękując Bogu dotychczasowej, nielatwej, a odpowiedzialnej pracy, o nowe łaski i o dalszą moc wytrwania na trudnych prosiąc posterunkach.

Po świętych ćwiczeniach duchownych, na piątek, 12 listopada, przypadł Zjazd. Wzięli w nim udział wszyscy niemal kapłani naszego Wychodztwa.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego zebrania, ks. kanonika Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej, zabrali głos księża diekani: prof. Augustyn Gałęzowski (Paryż), mgr. Alojzy Nosal (Francja północna), Wiktor Miedziński (Fr. Wschodnia), Wacław Knapik (Fr. Południowa), i Władysław Wahrol (Fr. Środkowa), obracując całokształt życia religijnego pielgrzymów naszych na tle działalności kapłańskiej współpracujących z nimi duszpasterzy. Życie organizacyjne związków, wchodzących w skład największego dziś liczebnie i najpoważniejszego ideowo zrzeszenia wychodztwa we Francji — Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — omówili księża dyrektorzy: superior Bronisław Wiater (Stowarzyszenia dziecięce), prowincjał Konrad Stolarek (młodzieżowe), Franciszek Jagła (mężów), prof. Antoni Majchrzak (bractwa różańcowe) i Stanisław Stefaniak (chóry kościelne). Stosunek P.Z.K. do innych organizacji nasiłił ks. sekretarz generalny Leon Plutowski.

W toku dalszych obrad zastanawiano się nad zagadnieniami szkolnictwa, prasy katolickiej i przypadającego na grudzień dorocznego Tygodnia Miłosierdzia.

Pod koniec Zjazdu zabrał głos przedstawiciel Episkopatu francuskiego dla duszpasterstwa zagranicznego — ks. kanonik Rupp. Oddany Polsce, którą zwiedził, z Częstoch-

wą i Ostrąbramą na czele, przed wojną dwukrotnie, Dostojny gość wrzucił serdecznie słuchających go w napiętym skupieniu kapłanów. „Razem z wami, zaczął swoje przemówienie delegat kościelnej hierarchii francuskiej, boleje my nad śmiercią wielkiego Prymasa Polski. Tragiczna strata nie może jednak w najmniejszy sposób wpłynąć na osłabienie dotychczasowej pracy. Praca ta, prowadzona przez Wasz, nietylko najliczniejszy, ale również najlepiej zorganizowany pomiędzy obcokrajowcami w naszej ojczyźnie, zespół, jest dla emigracji polskiej nieodzowna. Za dotychczasowe wyniki tej działalności serdecznie Wam dziękujemy. Obserwując Wasz codzienny wysiłek stwierdzam, że wspaniałą stanowicie propagandę Waszego narodu”.

Zwróciwszy kilkakrotnie uwagę na doniosłą rolę „Polski Wiernej” oraz na współpracę polsko - francuską w dziedzinie młodzieżowej, ks. kan. Rupp tak zakończył swoje przemówienie: „Polska była już niejednokrotnie w ciągu swojej historii krzyżowana dla dobra narodów obcych. Po każdym jednak bolesnym cierpieniu następowało tym chwalebniejsze zmartwychwstanie. I tym razem — Polska nie zginęła. Znak wdzięczności — Świętynia Opatrzności — stanie przeciw w Warszawie. Naród francuski modli się dziś za cierpiący naród polski, z którym cieszyć się będzie pospolu w dzień jego nowej zwycięskiej chwały”.

Poważne, w braterskiej atmosferze prowadzone obrady zakończono modlitwą za duszę śp. Zmarłego Protektora Wychodztwa — ks. Prymasa Hlonda.

Opuszczając Clamart, duszpasterze polscy z całej Francji, pochodzący nieraz ze starej emigracji, należący do wszystkich niemal diecezji w kraju, wywodzący się z przeróżnych zgromadzeń (Chrystusowców, Ducha Świętego, Franciszkanów, Kapucynów, Łazarzystów, Oblatów Najświętszej Marii Panny, Pallotynów, Pijarów, Świętej Rodziny), ruszyli do dalszej pracy w świętym przekonaniu coraz o głębszej solidarności, jednoczącej wszystkie ich wysiłki. Pomimo rozmaitych trudności, duchowieństwo polskie we Francji coraz to spokojniej w oczy zagląda jutro. Przyszłości, która triumfem się zakończy wspaniałym tych wszystkich, co w okresie walki bezbożnego materializmu z chrześcijaństwem, Bożej bronili Stanicy.

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ OSTATNIA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Kol. 1.

Bracia! Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście byli uzupełnieni znajomością woli Boga we wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchowym: abyście chodzili godnie przed Bogiem, we wszystkim podobając się Jemu: przynosząc owoc w każdym uczynku dobrym i rosnąc w znajomości Boga: umocnieni wszelką mocą, według przemożnej chwały Jego ku wszelkiej stateczności i cierpliwości, z radością: dziękując Bogu Ojcu, że nas godnymi uczynił, abyśmy byli uczestnikami dzieł świętych w światłości: wyrwał nas z mocy ciemności, i przeniósł do Królestwa Syna umiłowania Swego, w którym mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

ŻYCIE OWOCNE

Człowiek idzie przez życie z podwójnym bagażem. W jednym zamknął wspomnienia przeszłości, w drugim zaś nadzieje przyszłości. Wspomnienia ciążyą. Nadzieje pobudzają, lecz także zwodzą. Tłumok pierwszy jest prawie zawsze większy i cięższy. Przychodzi chwila pełnego wyczerpania się zapasów nadziei. Wtedy chętnie przewracamy w wspomnieniach. Są w nich długie lata szybko mijającego życia. Wszędzie pełno trudu, znoju i mozolnej pracy. Z melancholią stwierdzasz: „Nie miałem łatwego życia. Ciężko musiałem się borykać”.

W życiu ludzkim wybija godzina, wspomniana zresztą w codziennym pacierzu, jako „godzina śmierci naszej”, kiedy spojrzenie na przeszłość jest zupełnie odmienne od wszystkich poprzednich.

Dwudziesto - cztero letni młodzieniec, skazany, przez gestapo, na śmierć za przenoszenie dynamitu, nie mógł jeszcze powiedzieć, że życie jego było pasmem trudu i znoju. Przeważały w nim nadzieje. Po ogłoszeniu wyroku miał przed sobą rytualne 99 dni. Byliśmy sami w celi więziennej. Pierwsze dwa dni — to milczenie. Przesuwam cicho paciorki różańca. Wymawiam nieco głóśniej słowa „Święta Maryjo, Matko... módl się za nami... teraz i w godzinę śmierci naszej. Dźwięk tych paciorków budzi coraz wyraźniej szły odruch duchowego zrywu w młodym skazańcu. Wreszcie pyta: „Czy moje życie mogę nazwać owocnym dla wieczności”? We wspólnych rozważaniach, w wyznaniach spowiedzi doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście może. Była bowiem w jego sercu wiara, uwieczniająca nieśmiertelność duszy i zamłotwychwstałe ciało. Były nadzieje i czyny, przekraczające miłością granice doczesne, a sięgające Boga i nieba. Chłopiec zamknął oczy. Na twarzy zajaśniał blask życia, który nie gaśnie nigdy. Nad rozgrzeszonym człowiekiem wschodziła wieczność szczęśliwa, prawdziwy owoc jego życia.

O owocnym życiu mówi Chrystus Pan, jako o warunku zbawienia. „Nie ten, co mówi: Panie, Panie wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, co spełnia wolę Ojca”. Kiedy indziej zaś przyrównuje człowieka do winnej latorośli, tkwiącej mocno w swoim szczepie życiowym, to znaczy w Chrystusie i przynoszącej owoc. „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi”. Wreszcie, wcale nie dwuznacznie określa zadanie chrześcijanina na ziemi: „was wybrałem i przeznaczyłem, abyście szli i owoc przynieśli, i żeby owoc wasz trwał”. Dołączmy: żeby owoc życia naszego przetrwał na wieki. Na zakończenie wysuwa Pan zasadę: „Kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie, i większe nad nie czynić będzie”.

Wiara, trwanie w Chrystusie i spełnianie uczynków, jakich On dokonywał — oto co należy do owocnego życia chrześcijańskiego.

**

Życie jest wtedy owocnym, kiedy dostrzegamy w nim prawdziwy rozwój i otrzymujemy z niego właściwy plon. Musi coś w nas rosnąć na naszą korzyść i dla zapewnienia jutra. *Musimy wrastać w Boga i musi z nas wyrastać Chrystus.* Zadanie równocześnie wewnętrzne i zewnętrzne. Drzewo zdrowe jednocześnie zapuszcza coraz głębiej korzenie i coraz wyżej wyrasta ponad ziemię. Dlatego tylko może i należy życie kwitnąć i skutecznie owocować.

Nie wiem, dlaczego wielu chrześcijan sądzi, że osiągnięcie właściwy owoc ze swego życia, to jest zbawienie, nie wrastając w Boga.

Św. Paweł poucza, w jaki sposób *uowocnić* życie chrześcijańskie. „Abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej... abyście chodzili godnie przed Bogiem... w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Boga”.

Napełniać się znajomością Boga. Możliwość istnieje. Sumienie, przykazania i zasady Kościoła głoszą nieprzerwanie wolę Bożą. Tylko trzeba zapewnić sumieniu prawdziwą wolność, przyskazaniom wierność przestrzegania, a Kościołowi żywy dawać posłuch. Wtedy owoc życia ujawni się jak i czystość duszy, jako porządek Boży w codziennym postępowaniu i jako żywa więź z Chrystusem — Głową, któ-

rej jesteśmy członkami przez należność do Kościoła.

Chodzić godnie przed Bogiem, nie wyrzucając Go za drzwi życia ludzkiego, jak to uczyniło niedawno Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, skreślając ze swych zasad prawdę: „Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże”. Łatwo sobie wyobrazić, jakim będzie człowiek i jego życie, pozbawione odpowiedzialności przed Bogiem!

Chodzić godnie przed Bogiem

Rzeczy ciekawe

WIECZORNA MSZA ŚW. NIE JEST NOWOŚCIĄ

Niektórzy ludzie mniemają, że wieczorna Msza św. jest nowością, która odbiega od tradycji. Otóż w r. 1777 biskup z Clermont, Bonat, napisał: Na podstawie sprawozdania proboszcza z Saint Anthemia, że większość jego parafian może rzadko kiedy w zimie przybyć do kościoła farnego, gdyż droga jest długa i uciążliwa, i gdyby Msza św. odprawiana była w przepisany czas, wielu parafian nie zdołałoby przyjść, przyjmując do wiadomości tę usprawiedliwiającą przyczynę i zezwalam odprawiać tam Mszę św. w zimowe niedziele po południu, według potrzeby parafian.

PISMO ŚWIĘTE W KAWIARNIACH

Pewien francuski przemysłowiec ofiarował pieniądze na wydanie Nowego Testamentu. Egzemplarze Pisma św. mają być umieszczone darmo w kawiarniach, restauracjach i innych miejscach, dokąd nie dotarło Pismo św. Ten sposób rozszerzenia Pisma św. stosują protestanci w Anglii już długie lata.

OD 17 DO 98 ROKU ŻYCIA

Aleksander Wielki, zwyciężając pod Cheronea, liczył lat 17, zaś jego koleżanka po „fachu” — Joanna d'Arc — tyleż przy oswojeniu Reims. Napoleon, będąc u szczytu sławy, liczył 41 lat. **Blucher** zaś pod Waterloo liczył 73. **Mussolini**, kiedy obejmował zbrojnie władzę we Włoszech, miał 39 lat. **Hitler**, schodząc smrotnie z areny politycznej do dołu z benzyna, na podwórzu Kancelarii Rzeszy, miał lat 56. **Newton**, ogłaszając swą słynną teorię, liczył 23 lat, zaś **Einstein**, mając 42, o-

KOMUNIKATY

Biuro Prasowe Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Papież nawołuje do jedności Europy. — Przemawiając w czwartek, dnia 11-go listopada b. r., w Castelgandolfo do uczestników kongresu Unii Federalistów, Ojciec św. oświadczył, że „czas najwyższy, aby dokonano się pojednanie w Europie. Nie ma już czasu do stracenia. Jakkolwiek na drodze do tego pojednania wiele się nagromadziło trudności, dzieła unii dokonać należy możliwie jaknajprędzej. Trzeba usunąć oplakane skutki wojny i przeciwstawić się nawrotowi gwałtu. Dla urzeczywistnienia upragnionej jedności, wielkie mocarstwa powinny się wyrzec dawnej świetności, celem porozumienia się z innymi narodami kontynentu i w ten sposób stworzyć prawdziwą rodzinę europejską”.

Biskup Łukomski nie żyje. — Dnia 26-go października b. r. zginął w katastrofie samochodowej ordynariusz diecezji łomżyńskiej, ś. p. J. E. Ks. biskup Stanisław Łukomski. Zmarły był jednym z najstarszych Książy Kościoła Katolickiego w Polsce. Z pozbawieniem naszego Kraju ziem, leżących na wschód od Bugu, złączyło się wcielenie części jego diecezji do Związku Sowieckiego. Uprzednio, podczas wojny, połączenie tej diecezji zapożnały się już z okupacją rosyjską.

Książki J. P. Sartre'a na Indeksie. — Na podstawie decyzji, wydanej przez Kongregację św. Oficjum, książki znanego publicysty francuskiego J. P. Sartre'a znalazły się na indeksie. Sartre jest jednym z głównych przedstawicieli głośnego dziś prądu filozoficznego, zwanego egzystencjalizmem. Dekret Watykanu nie potępia, rzecz jasna, ruchu naukowego, szukającego zasad przyczynowości. Ostrzega natomiast przed odrzuceniem pojęcia Stwórcy, zasad moralnych i wolności osobistej.

Uroczystości ku czci świętej Jadwigi. — W dniach od 15 do 17-go października b. r. odbyły się w Trzebnicy (na północ od Wrocławia) uroczystości religijne na cześć św. Jadwigi, której zwłoki spoczywają w miejscowym klasztorze. Wielkiej tej manifestacji przewodniczył Administrator Apostolski, Ks. Milik.

Nawrócenie „Kapelana” Ku-Klux-Klanu. — Dr. Joung, pastor protestancki, główny „kapelan” słynnej organizacji amerykańskiej Ku-Klux-Klan, przeszedł na łono Kościoła Katolickiego.

Rozpoczęcie roku akademickiego 1948 - 49. — W niedzielę, dnia 14 listopada b. r. odbyło się w kościele polskim w Paryżu nabożeństwo, otwierające nowy rok szkolny 1948 - 49 studentów polskich we Francji. Mszę św. w intencji młodzieży akademickiej odprawił jej kapelan — Ks. rektor F. Kaszubowski. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. dr. Józef Warczak, zajęty również duszpasterstwem akademickim.

znaczy: mieć serce, zawsze otwarte na Jego miłość, duszę, przepelnioną Jego Obecnością, życie, ściśle związane z wiecznością. Słowem, mieć taką wiarę i taką łaskę, by każdy czyn, spełniony na ziemi, znalazł oddźwięk w niebie.

Z nastawienia takiego zrodzi się owoc potrójny: wieczne szczęście dla serca, szczęśliwa nieśmiertelność dla duszy i chwalebna wieczność w niebie.

Rosnąć w Bogu, jak w codziennym klimacie zbawienia. Każda istota żyjąca potrzebuje odpowiedniej temperatury, by mogła się rozwijać. Kwiat kwitnie tylko w pewnej ciepłocie i we właściwym świetle. Człowiek rozwija się, kwitnie i wydaje owoc tylko w atmosferze łaski i zażyłości z Bogiem.

Owocem jest zaś odpowiednia do zbawienia świętość duszy. Jest właściwy przykład chrześcijańskiego życia dla innych. Jest wreszcie tak ściśle zjednoczenie z Bogiem, że godzina śmierci nie jest zakończeniem istnienia, ale prawdziwym początkiem przeznaczenia ludzkiego.

**

Wybiła ostatnia godzina Roku Kościelnego. Przyniosła nam zapowiedź Sądu Ostatecznego. Z nią spłynął nakaz oceny życia, według jego owoców. Miniony rok liturgiczny rozwijał przed nami tajemnice życia Chrystusowego. Czy przeżywalimy je owocnie, to znaczy tak, że jesteśmy bliżej Boga i ściślej zjednoczeni z Chrystusem? Jeżeli tak, nadzieje nasze przerastają daleko wszystkie przykre wspomnienia. Życie nasze jest owocnym.

Pisałem do Was, Drodzy Bracia w Chrystusie, prawie co tydzień. Nie opowiadałem wam ani ciekawostek, ani sensacyjnych nowin. Czytaliście, a może i nie czytaliście. Słowo Boże jednak było z wami. Nie zrażało się niczym, bo szło na falach Chrystusowej Miłości. Nalegało i przypierało wasze dusze, aby je spoić w jeden żywy Kościół, w jedną Polskę Wierną.

Niech Bóg oceni waszą i moją pracę. Niech wydobędzie z niej zbawienno owoc dla Was, dla Polski i dla Kościoła.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI

trzymał nagrodę Nobla. **Mozart** komponował „Uprowadzenie z Seraju” w 25-ym roku życia, natomiast **Verdi** operę „Otello”, mając 71. **Dante** napisał „Boską Komedie” w 41 roku, a **Sienkiewicz** „Quo Vadis?” w 59-ym. **Kolumb** odkrył Amerykę, mając 41 lat. **Leonardo da Vinci** malował „Wieczerną Pańską”, licząc 46 lat, a **Tycjan** „Bitwę pod Lepanof” jako 98 letni starzec.

LUDNOŚĆ RUMUNII

Według zestawienia z 25 stycznia 1948, ludność Rumunii zmalała do 15.872.660 mieszkańców (wobec 18.057.000 w roku 1930). Liczbę tę tworzy 7.671.600 mężczyzn i 8.201.000 kobiet. Oprócz 15.872.600 Rumunów w kraju tym mieszka: 1.499.900 Węgrów, 343.900 Niemców, 138.800 Żydów i 291.900 przedstawicieli obcych narodowości.

DZIEJE CYFR

System liczbowy, którego obecnie używamy, jest najpraktyczniejszym, ze wszystkich znanych. Wynalezienie go przypisuje się Arabom. Do Europy wprowadził go Papież Sylwester II w X wieku.

Grecy posługiwali się systemem dość skomplikowanym; cyfry przedstawiali oni literami alfabetu z dodaniem małego znaczka akcentowego.

Cyfry rzymskie wcale nie były wygodniejsze. Operacje nimi wymagały sporo czasu, wystarczy spojrzeć na tarczę zegara.

Mnożenie znane jest zaledwie od XV wieku; wynalazł je Mikołaj Chuquet. Przed nim mnożenie jednej liczby przez drugą było działaniem niezwykle długim i zawiłym.

Pierwszą maszynę do liczenia zbudował Pascal.

TETMAJEROWIE

W bieżącym roku upływa 25 lat od śmierci znanego malarza polskiego Włodzimierza Tetmajera.

BODAJ Antoni Chofoniewski podkreślił pierwszy w swym znakomitym studium „Duch dziejów Polski” niezwykłą atrakcyjność kultury polskiej powodującej szybkie i trwałe wchłanianie obcych elementów. Uważam, że wśród naszych, nieraz urojonych aktywów ta właśnie pozycja powinna być wszędzie i zawsze podkreślana. Tym więcej, że podczas wojny chciano nam „ukraść” wielu naszych wybitnych mężów obcego pochodzenia, dowodząc, że nigdy nie byli Polakami. Niemcy traktując tę sprawę „ryczałtowo” i powierzchownie, odszdzili od polskości najlepszych nieraz synów naszej Ojczyzny, którzy mieli niemieckie nazwiska, ale polskie serca. W ten sposób powstałi liczni „volksdeutsche”, których, często wbrew ich woli, zaliczono do narodu niemieckiego. My, w odróżnieniu od tylu innych narodów, **nie zmuszaliśmy nigdy nikogo do przyjmowania polskiej kultury, czy narodowości.** Mądra ta polityka, wypływająca raczej z naszego temperamentu i serca, jak z obliczenia politycznego dała w rezultacie wielu patriotów polskich o obcych nazwiskach. Niemcy przynależność narodowościową opierali na paszportcie: była to ich słabość i dowód, że właśnie oni nie są pewni swych ziomeków, mieszkających w Polsce.

„POBÓR” NIEBOSZCZYKÓW

Niemcy (ale nie tylko Niemcy — powiedzmy nawiasem) zrywali w ogrodzie naszej przeszłości jeden kwiatek po drugim, wpinając go sobie do butonierki, o ile tylko kwiatek ten nosił nazwisko niemieckie. Ogłosili więc „pobór” na nieboszczyków. Padli ofiarą tej rejestracji niemieckiej kultury zagranicą **prezydent Krakowa Majer**, szczerzy polski patriota. Padł drugi **prezydent Zybkiewicz**, pochodzący jakoby z niemieckiej rodziny Siebel. Zabrali się do **Szucha**, do **Elsnera**, do znanej w dziejach krakowskiego patrycjatu rodziny **Weiglów**, z której pochodzi znany bakteriolog i wynalazca serum przeciwtyfusowego, profesor Weigel, a w dalszym ciągu do **Wincentego Pola**, który istotnie z ojca był pochodzenia niemieckiego, a z matki francuskiego (Longchamps de Berier). Zerkali chciwie na znanych w Krakowie i w dziejach prawa polskiego **Zelków**, na rodzinę zasłużonych historyków **Estreicherów**, na liczne rodziny przemysłowców łódzkich, jak **Szenkierów**, **Lilpopów**, **Haberbuschów**, **Schiełków**. Przepomnieli sobie o známym ekono-

nomiście XIX wieku **Steinkellerze**. Chętnie byliby zaanektowali i **generała Józefa Hallera** de Hallenburg i znanego reżysera teatrów warszawskich **Jerzego Schillera** de Schildenfeld. To samo chcieli uczynić z rodziną **generała Orlicz - Dreszera**, którego ojciec jeszcze niezbyt dobrze mówił po polsku. Ale te rewindykacje umacniały tylko jeszcze silnie w żyjących poczucie polskości, do której należeli nieprzymuszeni, dzięki właśnie atrakcyjności polskiej kultury, dzięki życiu się z Polską, dzięki swobodzie w duchowym rozwoju. Jeśli taki Wincenty Pol, jeśli **Szajnocha**, Czech z pochodzenia, jeśli wielu innych umiało cierpieć za Polskę i narażać swe życie, to chyba najlepszy dowód, że się czuli Polakami. Krew i pochodzenie nie zmienia tutaj sprawy: patriotyzm ich był tym lepszego gatunku.

OBCA KREW — POLSKI DUCH

To samo zjawisko asymilacji w najlepszym tego słowa znaczeniu obserwujemy u rodzin pochodzenia żydowskiego, francuskiego, włoskiego, czy ormiańskiego. Do pierwszych należeli tacy ludzie, jak **Leopold Kronenberg**, wielki ekonomista XIX wieku, **Berek Joselewicz**, żołnierz polski, który życiem przypieczętował swe przywiązanie do ojczyzny, **Aleksander Krauskar**, historyk i powstaniec 1863 r. **Askenazy**, który tyle uczynił dla naszej literatury historycznej, **Joachim Lelewel**, człowiek, który całe życie strawił na służbie dla Polski mając jedynie matkę Polkę, **Cieciszowską**, nie ustępował żadnemu pełnokrwistemu Polakowi, choć dziad jego nosił nazwisko niemieckie **Löhlhoffel von Löwensprung** i był oficerem saskim, przybyłym do Polski. Tragedię ludzi obcego pochodzenia, którym ktoś śmiał wytykać ich obcą krew, najlepiej uchwycił **Arthur Oppman**, kreślący jako „Or-ot” dekalog niejako dla ludzi obcej krwi, ale polskiego ducha.

TETMAJEROWIE

Do takich rodzin o obcym nazwisku, a zapisanych trwale na kartach dziejów kultury, należą Tetmajerowie, z których **Kazimierz i Włodzimierz**, bracia, zdobyli niewymazalne miejsce w polskiej literaturze i polskim malarstwie. Nazwisko tych dwóch wielkich członków naszego narodu nie jest obce żadnemu prawdziwemu Polakowi. Zna się ich nie tylko z ich dzieł, ale też dzięki „Weselu” **Wyspiańskiego**, będącym fantastycznym odtworzeniem wesela **Lucjana Rydla** z córką gospodarza z Bronowic pod Krakowem, które odbyło się właśnie w dworku

Włodzimierza Tetmajera. Bronowice, oddalone od Krakowa o kilka kilometrów — dojeżdża się tam dzisiaj tramwajem — do mała wieś obejmująca kilkadziesiąt może gospodarstw, rozrzuconych przepięknie na wzgórzach. Wśród nich leży sadyba Tetmajerów. Siedząc na ławce przed tym szczeropolskim dworkiem, nieraz rozmyślałem nad kolejami, jakimi idą dzieje ludzkie, jak ni stąd, ni zowąd nędzna, względnie nieznaną miejscowość podmiejską, staje się znaną, sławną, nawet łączy się z dziejami kultury danego narodu. Rozmyślałem też nad tym powolnym przestacaniem się kultury, nad tym tysiącami niemi, wiążącymi obcego przybysza z ziemią, na której żyje, słowem — nad „techniką” polszczenia się.

POLITYCY, PISARZE, PATRIOCI

Tetmajerowie to nie tylko rodzina, z której wyszli wspomniani bracia **Kazimierz i Włodzimierz**. To również kolebka wielu wybitnych synów tego kraju, polityków, pisarzy, patriotów. Ostatnio danym mi było skorzystać z materiałów historycznych o tej rodzinie, nieznanych dotychczas i nigdzie nie opublikowanych, a przez to tym ciekawszych.

Nie mogłem stwierdzić pochodzenia nazwiska rodziny. Należy przypuszczać, że pochodzi ono z krajów austriackich. W każdym razie zjawiają się oni w Polsce w roku 1716 z **Jerzym Tetmajerem**, służącym w polskiej gwardii królewskiej. Pozostaje on w tej służbie do roku 1764 i jest żonaty, według papierów rodzinnych, z księżniczką **Gedroyć**. Jak niesie tradycja, rodziny **Czartoryskich** i **Lubomirskich** starali się dla niego, za jego wierną służbę, o odnowienie szlachectwa austriackiego w Polsce, co jednak nastąpiło dopiero po podziałach Polski w ówczesnej Galicji, w roku 1794 z przydomkiem „**de Przerwa**”. Synowie **Jerzego — Stanisław** — radca sądu szlacheckiego w Tarnowie, żonaty z **Katarzyną Piotrowską**, oraz **Aleksander**, urodzony w 1750, a zmarły w Paryżu w roku 1824, doktor medycyny, dziedzic dóbr **Ludźmierza** koło Nowego Targu, są już stu procentowymi Polakami. Przydomek „**Przerwa**” wskazuje na łączność z jedną z miejscowości tejże nazwy na Śląsku, która ma jakiś bliższy, ale dotychczas niewyjaśniony związek z rodziną. Ów **Stanisław pozostawił 3-ech synów: Karola — Boromeusza**, ur. w 1784 r., zmarłego w Krompach, w Czechosłowacji, literata i poeę, który wydał w Krakowie w 1812 r. „**Zbiór bajek**”, po większej części oryginalnych, a był też oficerem polskim i dziedzicem maj. **Kwiatonowice**. Był on żonaty

z **Marianą Szeliga — Niemojowską**. Drugim synem **Stanisława** był **Jan** ur. w 1790 r., a trzecim **Antoni — Stanisław**, ur. 1794 r.

po synach **Karola — Boromeusza de Przerwa — Tetmajera** idą dwie linie: polska po **Emeryku Adolffie**, ojcu **Kazimierza**, sławnego poeę i **Włodzimierza** — malarza, **austriacka i węgierska** po **Władysławie**. **Adolf — Emeryk**, był wybitną osobistością i gorącym Polakiem: był posłem na sejm galicyjski, marszałkiem powiatu nowotarskiego, gdzie leżał jego majątek ziemski. Żonaty dwukrotnie, z pierwszej żony **Anny Rozprza-Krobickiej** miał syna **Włodzimierza**, z drugiej **Julii Grabowskiej**, siostry matki **Tadeusza Zelańskiego-Boya**, znanego również autora, **Kazimierza**, poeę. **Włodzimierz Tetmajer**, ur. 1862 r., zmarł w Bronowicach w 1923 r. pozostawiając z p. **Mikołajczykówny**, córki gospodarza bronowickiego, syna **Jerzego**, oficera wojsk polskich, oraz córki: pp. **Klementynę Rybicką**, **Peszynską** i **Jadwigę Naimską**, (Isię z „**Wesela**” **Wyspiańskiego**), zdolną malarzkę. Z linii niemieckiej odznaczyło się również kilku **Tetmajerów**, m. inn. **Ludwik**, wybitny inżynier, członek szwedzkiej Akademii Nauk i Sztuk, oraz **August** — konsul austriacki w Luzernie, właściciel rodzinnego zamku **Geyersberg**.

Warto w końcu wspomnieć o członkach polskiej linii **Tetmajerów**, którzy również zdobyli pewną sławę lub uznanie w literaturze: **Józef** ogłosił „**Pieśni**” i „**Poezje historyczne**”, stojące pod wpływem „**Spiewów historycznych**” **Juliana Ursyn — Niemcewicza** (wydane w Lwowie 1829 i 1830). **Inny Tetmajer, również Józef, emigrant we Francji** po powstaniu 1830 r., w którym brał udział jako oficer w p. przy sztabie generalnym, ogłasza kilka wartościowych prac z zakresu matematyki, jak np. „**Formules pour le developpement des fonctions implicites**” (Paryż, 1853 oraz 1861). „**Integration des fonctions goniometriques**”. **Inny Tetmajer, Stanisław**, wydał we Lwowie 1877 przekład dzieła **Wielanda**, „**Sokrates** czyli rozmowy **Diogenesa z Synope**”.

*

Jak widać z tego pobieżnego zresztą szkicu, rodzina **Tetmajerów** należy do tych stosunkowo niewielu, które już od dwóch wieków żyją na ziemi polskiej i wchłonięły w siebie wszystkie cechy naszej kultury. Na podłożu tej kultury mogły się też urodzić takie arcydzieła, jak „**Na Skalnych Podhalu**” — **Kazimierza Tetmajera** i jego przepiękne wiersze.

x.

(Ciąg dalszy) (16)

— Niech przynajmniej teraz ma wygodnie. —

Kosmyk włosów opadł mu ze skroni. Pochylił się nad nim **Major „Mechanik”**, jego dowódca i odgarnął te włosy, ukazując twarz młodą i pełną niesłychanego spokoju. Ruchem niewypowiedzianej tkliwości poglaskał twarz **Szarego**. Odwrócił się do zebranych przypadkowo ludzi i powiedział:

— To jest porucznik **Szary**. Oficer saperów. Niedawno z stał zrzucony z Anglii. Niech mu ziemia polska będzie lekka.

Twarze ludzi wyrażały wzruszenie. Po chwili podniósł się piekło ognia granatników. Stopniowo cgarwał mnie lek. Tego dnia nie posiłem do studia. **Audycja** nie była nadana. Bałem się.

MIEJSCE, w którym pracowała stacja przy ulicy **Poznańskiej**, przestało być bezpieczne. Nie wolno było od nieustannych bombardowań, a poza tym w pobliżu radiostacji zaczęły się kręcić jakies podejrzane typy. Trzeba było szukać innego, bardziej odpowiedniego lokalu. Wybór padł na **Bibliotekę Publiczną**. Tam istotnie stacja została przeniesiona. Przerwy w audycji nie było. Ale to już zasługa techników, którzy w okresie czułości między ranną, a wieczorną audycją zdążyli aparaturę przenieść i na nowo zainstalować.

To w tym miejscu w Bibliotece trudno było nawet porównywać z cwym brudnym składem w **Sowieckiej Ambasadzie**. Było wygodne oraz bezpieczne tak przed bom-

BŁYSKAWICA

Stanisław ZADROŻNY

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

bardowaniem, jak i niepożądanym okiem ludzkim.

W tym kierunku zostaliśmy do końca.

DEPESZA iskwrową, przesłaną na Delegaturę Rządu, władze nasze w Londynie zawędadamy nas, że audycje „**Błyskawicy**” są straszliwie znieszczone. To Niemcy starali się zagłuszyć „**Błyskawicę**”! Potem wpadli na siebie właściwy pomysł i zaczęli nadawać audycje fałszywej „**Błyskawicy**”. Sytuacja, opuszczonej przez sojuszników Warszawy, jak i zbrodnicza rola Rosji, stanowiły wodę na młyn **Goebbelsa**. Propaganda niemiecka chciała odwrócić uwagę od własnej zbrodni, a całą odpowiedzialność zrzucić na drugiego, cichego współnika — Rosję. Chciała skierować opinię polską przeciw Rosji. Chciała tego zdarzenia użyć do skłócenia aliantów. Wszystkie przeto audycje, które nadawała propaganda niemiecka, podszyciwałą się pod audycje „**Błyskawicy**”, były antyrosyjskie.

Trzeba przyznać, że w wielu wypadkach udało się zmylić opinię. Wielu Polaków na zachodzie uwerzyło w audycje fałszywej, niemieckiej „**Błyskawicy**”. W kraju nie wydaje się, by duży był takich. Były te audycje zbyt na'wne, zbyt prostacko, zbyt po niemiecku przygotowywane.

O TO FRAGMENTY ostatnich audycji, które nadała fałszywa „**Błyskawica**”, prowadzona przez ludzi **Goebbelsa**:

„Krają pęgli, że kobiety, które **Rokossowski** zamierza pozostawić na czas pewien dla uprzątnięcia gruzów Warszawy, mają być zamienione na ul cznie, dla uciech moskiewskich. Apelujemy do was, cjcowie i mężowie, abyście nie dopuścili do takiej hańby. Nie oddajcie w ręce **Azjatów** ani jednego dziecka, ani jednej kobiety. Idźmy na **Sybr**. Dobrze, ale z nimi”. (Kto? Z kim? Przypisek mój).

Tego rodzaju ton audycji był przeznaczony dla osłabienia ducha walki w szeregach **Armii Krajowej** w Kraju i wśród żołnierzy polskich zagranicą.

Apel fałszywej „**Błyskawicy**” sięga się na fałszywy pat s, a w gruncie rzeczy jest to nieprzytomny bełkot propagandy niemieckiej w języku polskim. Oto próbka:

„**Rodacy!** Muscie zrozumieć, iż beżsilny, a do tego oszukany i obumianiony(?) rząd londyński przyjąć z pomocą nie może... Zniszczyliście nas, a Rosja wasze zadanie dokończy... Życie nasze dobiega kresu. Już dziś śmiercią samobójczą zginęło kilkadziesiąt dziewcząt, które wolały śmierć, niż hańbę. Jutro usłyszycie o setkach, a pojutrze przemawiać będzie, je-

żeli mu ambicja (?) na to pozwoli starzec lub dziecko, gdyż my wolimy śmierć, niż hańbę”.

Nie nadzwyczajni styliści pracowali w tej fałszywej „**Błyskawicy**”. Bo cto w jednej z audycji **speaker G ebbsela** powiedział: **Długa i świetna nasza historia** uważacie za przestarzałą a więc odnowiliście jej stare okładki.(?)... **Mamy** przed sobą jedną tylko drogę, drogę w zaświaty. **Zwróćcie uwagę**, że apełują do was ludzie, a raczej duchy jutrzejszych trupów”.

Niemcy fałszują również pożegnalną odezwę **Gen. Montera**, ogłoszoną w związku z kapitulacją. Tak brzmi fragment tego fałszowanego tekstu:

„**Dzisiaj** nadechdzi bolesna i ciężka chwila! Chwila złożenia broni. **Wiem**, iż jest ona tym cięższa, im dłużej się przeciąga. **Jednakże** Niemcy zgodzili się na to, by broń była złożona dopiero po objęciu przez nich Warszawy. **Powinniście** być dumni z wiary(?), jaką nawet wrogowie w nasz żołnierski honor pokładają. **Nie chcę** wam rozkazywać(?), ale proszę, abyście tego zaufania nie podkopali, strzelając do nieprzygotowanych. **Pamiętajcie**, że we wrogu trzeba uszanować żołnierza. **Pamiętajcie** także o tym, że wojska niemieckie będą, przynajmniej przez pewien czas, chronić nasze rodziny od napaści sowieckiej...”

Ta niemiecka „**Opieka**” chroniła istotnie nasze rodziny w krematoriach i obozach koncentracyjnych.

Fałszywa „**Błyskawica**” działała do ostatniej chwili! **Powstania**. **Dł**a władz polskich w Londynie przestałem szyfr płytowy, który pozwolił odróżnić naszą stację od niemieckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co inni piszą

Po wyborach

Podajemy głosy prasy z okresu 4 — 6 listopada:

„Scotsman”: Ponowny wybór Trumana jest złą wiadomością dla Kremla.

„Daily Express”: Zdaje się, że Truman był dla wyborcy amerykańskiego sympatyczniejszy. Wykazał on nadzwyczajny upór. Okazało się że przeciętny Amerykanin interesuje się bardziej sprawami wewnętrznymi, niż zagranicznymi. Wybór Trumana jest raczej zwycięstwem robotników, niż socjalistów.

„Daily Mail”: Wyborcę amerykańskiego ujęła uczciwość, prostota i dobry humor Trumana. Amerykanie wykazali nieufność wobec istniejących mimo wszystko tendencji izolacjonistycznych u republikanów.

„Yorkshire Post”: Truman miał odwagę i był ludzki. Dewey jest raczej maszyna. Ponadto Dewey jest mieszczaninem, a Truman jest związanym z wsią. Amerykanie od czasu Lincolna lubią, by ich prezydent nie był obcy roli.

„Daily Herald”: Konsekwencją wyboru Trumana będzie wzmocnienie wpływu związków zawodowych, wprowadzenie kontroli cen i płac, oraz ustalenie w miarę mieszkaniczości.

„News Chronicle”: Wybór Trumana był zwycięstwem liberalizmu.

„Times”: W Europie szczególnie zadowolenie wywoła fakt, że uniknie się zmian personalu, zarządzającego planem Marshalla. Utrzymać się ciągłość działania. Skutki wyboru Trumana wystąpią szczególnie na polu wewnętrznym. Dzięki większości w Kongresie, Truman będzie mógł przeprowadzić renowację New Dealu.

„N. York Herald Tribune”: Obecnie Truman posiada mandat od narodu amerykańskiego, którego nie miał, obejmując przed 4 laty miejsce, opróżnione przez śmierć Roosevelta. Posiada też doświadczenia tych 4 lat.

„Manchester Guardian”: Ponowny wybór Trumana oznacza zwiększenie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Europy. Republikanie zamierzali zwiększyć pomoc dla Chin, uważając je za pierwszy front obrony przed komunizmem; na tym musiałaby ucierpieć pomoc dla Europy.

Radio Paryż: Zdaniem prasy francuskiej, Truman podejmie nową próbę porozumienia ze Stalinem. Obecnie inicjatywa ta powinna mieć lepsze widoki, po nieważ Truman nie jest już tymczasowym prezydentem.

W swej kampanii wyborczej Truman przebył około 50.000 km. odwiedził 48 stanów i wygłosił około 300 mów.

Gallup przewidywał w poniedziałek 49,2 proc. głosów dla Deweya, 44,2 proc. dla Trumana. W środę — 50 proc. dla Trumana.

W Nowym Jorku sprzedawano przed wyborami tylko plakietki republikanów, sprzedawcy bowiem uwierzyli w wynik ankiet.

W Stanie Nowy Jork 7-krotnie zmieniło się prowadzenie między Trumanem a Deweyem, aż Dewey ustalił swą większość 28.000 głosów. Republikanie spodziewali się tutaj większości 600.000 głosów.

Pani Roosevelt oświadczyła, że oddała głos na Trumana.

Amerykański wyborca — donosi z Waszyngtonu korespondent „Basler Nachrichten” — jest w tym roku nerwowy i politycznie apatyczny. Nerwowość wynika z wielu trosk, m. in. o pokój, a świadczy o niej rekordowa konsumpcja gumy do żucia. O apatii świadczy niska

(Dokończenie — kol. 5)



Religijne...

ZADUSZKI W POLSCE

W dniu święta Wszystkich Świętych i w Dniu Zaduszek, na terenie całej Polski społeczeństwo przygotowało wielkie uroczystości żałobne dla uczczenia pamięci poległych i zmarłych w czasie ubiegłej wojny. Szczególnie podniosłe uroczystości urządzone zostały wszędzie tam, gdzie w czasie okupacji niemieckiej polegali Polacy w egzekucjach publicznych lub obozach śmierci.

Na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w dniu 1 listopada urządzone zostały uroczystości żałobne, na którą zjechali dawni więźniowie tego obozu oraz rodziny zmarłych i pomordowanych. Podobnie rzecz miała się na terenie innych obozów koncentracyjnych w Polsce, a także na terenie całej Warszawy, gdzie jest tyle miejsc, upamiętnionych straszynami egzekucjami. Na miejscach tych, jak co roku, zapłonęły światła zaduszkowe i złożone zostały świeże kwiaty. Społeczeństwo zaś gromadziło się w skupieniu, aby oddać się modlitwom. W Krakowie, w kamieniołomach firmy Liban, w dniu 1 listopada odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci 20 młodych Polaków, zamordowanych tam granatami przez Niemców.

Świeża pamięć zgonu i pogrzebu wielkiego przewodnika duchowego Polski współczesnej ks. kardynała Hlonda, nadawała myślom żałobnym modlącego się narodu polskiego jeszcze głębszych tonów.

Społeczno-

Kulturalne

SZWAJCARSKA POMOG W POLSCE ZLIKWIDOWANA

Szwajcarska organizacja cha-

TYDZIEŃ w jednym wierszu

7.XI * We Francji odbyły się wybory do Rady Narodowej Republiki. Zwycięstwo odniosła R. P. F. generała de Gaulle'a, a na drugim miejscu uplasowali się socjaliści. Wielką klęskę ponieśli komuniści.

* Rosja obchodziła 31-tą rocznicę komunistycznej rewolucji.

* Rząd Iranu podał się do dymisji.

* Wojska komunistyczne w Chinach posuwają się w kierunku na Nankin, stolicę Chin. Walki trwają w odległości 180 km. od tego miasta.

* Brytyjski minister handlu wyjechał do Moskwy na pertraktacje handlowe.

* Wojska komunistyczne w Chinach przekroczyły w 10 miejscach starożytny mur chiński.

* Waszyngton zaprzeczył, jakoby prezydent Truman starał się o bezpośredni kontakt ze Stalinem.

* Rodziny wojskowych amerykańskich w Chinach zostały ewakuowane z zagrożonego Nankinu do Tientsinu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych.

* We Francji ogromna większość strajkujących górników przystąpiła już do pracy. Wysiłki komunistów nie zdały się na nic.

* Francja zaprotestowała przeciwko planom Anglosasów, dotyczącym oddania kopalni i fabryk w zagłębiu Ruhry pod zarząd administracyjny Niemcom.

rytatywna „Don Suisse”, która od 1945 roku niosła pomoc ludności na terenie Polski, znajduje się obecnie w stadium likwidacji. Funkcje jej w pewnej mierze przejmie szwajcarski Czerwony Krzyż.

Głównym ośrodkiem działalności „Don Suisse” była dziecięca wioska szwajcarska w Otwocku, gdzie od 1946 r. spędziło po kilka miesięcy ok. 7.000 dzieci. Wioska ta została obecnie przekazana zarządowi miejskiemu Warszawy. Poza tym „Don Suisse” zaopatrzył 200 domów dziecka w 5.350 łóżek z materacami, w koldry, prześcieradła, bieliznę pościelową, szafy, stoły, krzesła, odzież i obuwie, a także dostarczył 200 ton mleka i 23 tonny pożywnek.

Pomoc lekarska nie ograniczała się jedynie do opieki nad szpitalem dziecięcym Karola i Marii w Warszawie i nad ośrodkiem dziecięcym w Rabce, które „Don Suisse” wyposażył w sprzęt i narzędzia lekarskie, ale również rozłożył opiekę nad 15 klinikami dziecięcymi oraz 70 szpitalami rejonowymi, szczególnie w województwach północnych, wschodnich i południowo-wschodnich. Specjalną opieką objęty był szpital Czerwonego Krzyża w Częstochowie oraz niektóre szpitale w Warszawie i Wrocławiu.

Wyposażono również dwa żłobki w Szczecinie i Warszawie oraz kilka poliklinik, gdzie przekazano 100 skrzynek z medykamentami i wyposażeniem dla akuserek. Dzięki staraniom „Don Suisse”, czterech polskich lekarzy medycyny i 5 lekarzy weterynarii zostało zaproszonych na trzymiesięczną kursa do Szwajcarii. Poza tym uniwersytety w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu oraz wyższe szkoły zawodowe w Łodzi, Gliwicach i Cieszynie otrzymały ok. 3.000 książek i broszur.

Iskierki...

Ks. Arcybiskup Cushing wręczył Ojcu św. olbrzymi bukiet duchowny krucjaty modlitw o rychłą beatyfikację Piusa X. Bukiet składa się z 157.753,175 dobrych uczynków. W tej krucjacie modlitw brało udział 3 kardynałów, 17 arcybiskupów, 126 biskupów, 35.323 kapłanów 118.793 parafii i 2.888.406 katolików.

Sport bokserki budzi coraz poważniejszą wątpliwość lekarzy. W USA pociągnął za sobą w r. 1946 — 11, w 1947 — 6 i w tym roku 7 wypadków śmierci. Ale niezależnie od nich stwierdzono wiele innych uszkodzeń powodujących inwalidztwo zawodników. Najbardziej narażeni są bokserzy o silnej woli, dzięki której walczą, choć dawno powinni byli walki zaniechać. W prasie sportowej pojawiają się głosy, apelujące do sędziów, by raczej 10 razy i wbrew protestom w dół niż wcześniej przerwali walkę, niż raz za późno. Pojawili się również projekt wyposażenia bokserów w odpowiednią ochronę głowy.

Na dwa dni przed śmiercią na wrócił się znany żydowski prawnik Scharton.

5 najlepszych armii Czang-Kai-Szeka uległo pod Mugdenem zniszczeniu.

T. S. Eliot, najważniejszy poeta angielski, zbliżony do katolicyzmu, otrzymał Nagrodę Literacką Nobla. Jego wyznaniem wiary: „Jestem katolikiem w religii, royalistą w polityce i klasycykiem w literaturze”.

W Oklahomie jeden z dzienników zamieścił ogłoszenie nowej perfumy „Black Magic”. Do druku tego ogłoszenia użyte farby z domieszką esencji nowej perfumy. Skutek był taki, że w ciągu doby sprzedaż perfumy 8-krotnie pokryła koszt ogłoszenia.

W Mediolanie w teatrze La Scala odbyła się światowa premiera „Mszy” Igora Strawinskiego. Jest to podobno najkrótsza „Msza” ze wszystkich znanych, trwa bowiem tylko 20 minut.

Wrzody żółtka występują według obserwacji lekarzy angielskich u mężczyzn 19 razy częściej, niż u kobiet. Ludzie, dotknięci nimi, są zazwyczaj nerwowi, szczupli, stale przepracowani i stale niespokojni. Wrzody nekają nierzadziej między sierpniem a październikiem, najczęściej w grudniu i to między godziną 15 a 18.

Soczewka do największego aparatu fotograficznego do dzieł lotniczych, wykonanego w Bostonie, ma 80 cm. średnicy. Najmniejszy aparat, wykonany przez jedną z firm szwajcarskich, jest wielkości małego zegarka, ma siłę światła 1:2,5 i na filmie do Leici wykonuje około 200 zdjęć.

Po wyborach

(Dokończenie z kol. 1)

frekwencya na zebraniach przedwyborczych. Podczas gdy w okresie kampanii Roosevelta w Chicago za ciasny był stadion z 84.000 miejsc, dla Trumana za wielki był stadion 5-krotnie mniejszy i jeszcze trzeba było sciągnąć rodziny urzędników. W r. 1944 Dewey bez trudu sciągnął w Los Angeles 90.000 słuchaczy. W tym roku na małym stadionie z 20.000 miejsc 2.000 było pustych.

Od czasu Washington 30 kwietnia 1789 objął swój urząd, jako pierwszy prezydent USA, było 40 kadencji, ale tylko 32 prezydentów. 7 zostało wybranych po raz drugi, Roosevelt trzykrotnie, 7 prezydentów zmarło podczas swej kadencji, z nich 3 zostało zamordowanych. 7 wiceprezydentów zostało automatycznie na ich miejsce. Z nich Teodor Roosevelt i Coolidge, a ostatnio Truman zostało następnie wybranymi prezydentami.



Polityczne...

ROZCZYNIA NIEPODLEGŁOŚCI W CZECHOSŁOWACJI

W dniu 28 października odbyły się w Pradze publiczne obchody 30-lecia utworzenia państwa czechosłowackiego. Przebijało z nich piętno ponurej rzeczywistości, w jakiej żyją obecnie Czesi i Słowacy pod reżymem, otrzymującym rozkazy z Moskwy.

Już na kilka dni przed świętem narodowym władze policyjne zakazały organizacji Sokołów noszenia mundurów korporacyjnych i ostrzegły właścicieli sklepów przed wywieszaniem portretów Benesa i przed wszelką manifestacją ku czci Masaryka i Benesa. W pochodach główną rolę odgrywała uzbrojona milicja robotnicza. Charakterystycznym rysem był marsz 90 psów policyjnych z kagańcami, używanych do strzeżenia zachodniej granicy czechosłowackiej, celem uniemożliwienia ucieczki patriotów czeskich za granicę. Psy prowadzone były przez członków czeskiej Bezpieki, na której cześć zgromadzona komunistyczna młodzież podnosiła bezustannie okrzyki.

Pochód w Pradze miał zdemontować czeską potęgę militarną. Poprzedzony był defiladą ciężkich czołgów produkcji sowieckiej. Za nimi szły samochody pancerne, artyleria lekka i ciężka, następnie oddziały tajnej policji, milicji fabrycznej i oddziały wojskowe. Miasto objawione było wyłącznie portretami Stalina i Gottwalda. Przemówienia miały zwykły proso-

* Amerykański minister wojny Forestal przybył do Paryża na rozmowy z francuskimi władzami wojskowymi.

* Marszałek Montgomery przyjechał do Holandii na konferencję z przedstawicielami Sztabu Głównego.

* Francja obchodziła bardzo uroczyste 30-tą rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej. W Paryżu na Champs Elysees odbyła się przed Prezydentem Republiką wspólna defilada wojskowa.

* Na Polach Elizejskich, w dniu 11-go listopada, komunistów doprowadzili do poważniejszych zajęć.

* Komisja polityczna O. N. Z. potępiła porwanie dzieci greckich przez oddziały Markosa i postanowiła domagać się energicznie zwrotu dzieci ich rodzinom.

* W związku z zamieszkami na Polach Elizejskich zostało aresztowanych dwóch deputowanych komunistów.

* Rząd grecki premiera Sofulisa podał się do dymisji. Król Paweł dymisję przyjął.

* Komunistyczna C. G. T. ogłosiła w Paryżu strajk generalny, jako ciąg dalszy zamieszek, wywołanych 11 listopada. C. F. T. C., F. O. i autonomiści, odmówili współdziałania w

wiecki i antyamerykański charakter.

Społeczno-

Kulturalne

PROBY REGULOWANIA CHAOSU RADIOWEGO

Przed kilku dniami zakończyła się w Kopenhadze trzydniowa konferencja 32 państw, na której ustalono podział fal radiowych pomiędzy poszczególne kraje. Okres wojny i okres powojenny wprowadził do radiofonii międzynarodowej olbrzymi chaos, który powodował zagłuszenie się wzajemne stacji. Konferencja w Kopenhadze miała na celu uporządkowanie tego stanu rzeczy, począwszy od 15 marca 1950 roku.

Polska otrzymała ogółem 11 fal. Na falach długich pracować będzie tylko stacja Warszawa I. Fale średnie podzielone są na dwie grupy. Pierwszą z nich są fale wyłącznie dla Polski, na których uruchomione będą silne stacje ogólnokrajowe; takich fal otrzymała Polska 3 i pracować na nich będą stacje: Poznań, Wrocław i Szczecin. W drugiej grupie otrzymała Polska 5 fal średnich wspólnych; będą tu nadawane w mniejszym zakresie programy lokalne, stacji w Gliwicach, Lublinie, Gdańsku, Toruniu oraz na wspólnej fali nadawac będzie Kraków i Warszawa II. Oprócz tego otrzymała Polska dwie fale krótkie, przeznaczone do nadawania programów międzynarodowych.

13.XI

Witold KOWALSKI

Przed Kongresem Rady Polonii Amerykańskiej

NIEMICY, walcząc podczas ostatniej wojny niestrudzenie z Narodem polskim, nie oszczędzili nawet dzieci. Jeszcze dziś tąż zaperła się oko na wspomnienie pomarżniętych w „pociągach — widmach” norodków, tragicznych ofiar nieznaną w historii przesiedleń. Niejedna

Braterskie serce

pociąg córką polskiego lotnika z Wielkiej Brytanii dowiaduję się, że weszła ona w skład 3-go skolei transportu dzieci, przekazywanych przez Radę Polonii ogniskom domowym w Kraju i na wychodźstwie. W Hiszpanii pod dalszą opieką tej zasłużonej instytucji przebywa jeszcze 23 dziewcząt i 40 chłopców. Uczą się wszyscy, pełni wiary w lepszą przyszłość: własną i świata. O skuteczności tej nauki przekonują się znowu naocznie. Przy boku niezamordowanych pracowników Rady we Francji — p. A. Piskorskiej i p. Piotra Knińskiego — odnajduję kolegów i koleżankę Jadźwińskiej. Wszyscy mówią poprawnie po polsku. I Jan Knull, syn jednego z najlepszych przed wojną zegarmistrzów brukselskich, zabitego w roku 1944 przez bombę, i Longin Płóciennik, harcerz łódzki, który prosto od maszyny w Niemczech przedostał się do Włoch, a stamtąd do Hiszpanii, i 14-letnia katowiczanka Katarzyna Filus. Knull, urodzony w Belgii, nigdy jeszcze nie był w Polsce. Ale o Kraju, do którego teraz się wybiera, myśli przez łzy. O Polakach mówi z rozrzewieniem: — „Wszyscy są dla nas tacy dobrzy!... I tam — w Barcelonie, i tu — w Paryżu...”

Rada Polonii Amerykańskiej, która prowadzi barceloński „Dom dziecka”, należy do najpopularniejszych organizacji społecznych tak w Kraju, jak na uchodźstwie. Instytucja ta, na której czele stoi profesor Franciszek Ksawery Świątlik, powstała jesienią 1939 roku. Głównym jej zadaniem była pomoc, cierpiącym pod okupacją niemiecką, rodakom. Całą akcją kierował ze stolicy Portugalii — z Lizbony, specjalny delegat na Europę — p. Florian Piskorski. Dzielny ten Poznaniak, który 20 lat temu wyjechał z Kraju na 2-gą półkulę, stał się „nieznanym dobrodziejem” dla tysięcy odbiorców, wysyłanych przezeń, paczek. Przesyłek tych było nie mało. Skromne o nich pojęcie niech nam dadzą 2 tylko liczby: obozy jenieckie i koncentracyjne otrzymały 413.000 paczek, wartości pół miliona dolarów; pomoc, okazana Polakom w Kraju w latach 1941 — 46, wyraża się liczbą 2,5 miliona dolarów. Przeglądając się bezsilnie akcji Rady, Niemcy szczególną nienawiścią zapatali do jej Delegata. Ofiarą zemsty padła rodzina p. Piskorskiego. Wyszło mu najpierw ojca i matkę. Potem wprowadzono siostrę na roboty.

Dobroczytna praca nie została jednak, pomimo wielu prób przerwana. Z chwilą zaś ukończenia wojny ramy jej rozszerzono o cały szereg nowych zainteresowań. Rozgromiono najpierw potrzeby Kraju i wychodźstwa. W spuściznę Polsce potworzyły się oddziały Rady, które zainteresowały się wyłączenie bolączkami zbiedzonego woj-

ny narodu. Wiemy, że ofiarą i hojną pomoc Rady przyjęto, jak balsam, na świeże i bolesne wylany rany.

Delegat Piskorski objął teraz zasięgiem swojej działalności całą Europę Zachodnią. W celu usprawnienia wolnej już, akcji przeniósł swoją centralę do Genewy. Potworzono specjalne składnice i magazyny. Dla Francji — w Paryżu, (kierownikiem Rady na Francję jest, urzędujący obecnie również w Genewie, a pracujący w tej instytucji niemal od początku jej działalności w Europie, Ks. Paweł Świątalski, ostatni kapelan ś. p. Ks. Okoniewskiego, biskupa Chełmińskiego, zmarłego na uchodźstwie), dla niemieckich straż okupacyjnych — angielskiej i francuskiej — w Ludwigsburgu, dla brytyjskiej — w Lage.

Z terenów okupacyjnych szczerą ręką Rady sięgnęła do Polaków w Austrii, za pośrednictwem swoich przedstawicieli w Linzu i w Innsbrucku, niejedną wywołując promień uśmiechu na pomęczonych twarzach ludzi bez ziemi. Dobrze znane paczki Rady dotarły nawet do Polaków w Lipari, na południu Włoch. Z dobrodziejstwa tej pomocy korzystali nasi uchodźcy w Belgii i w Szwajcarii.

Praca Rady Polonii Amerykańskiej została z miejsca zalegalizowana przez zwycięskie rządy okupantów. Już 10 lipca 1945 roku organizacja ta podpisała we Frankfurcie umowę współpracy z UNRRA. Od 3-go grudnia 1947 Rada jest instytucją, współpracującą z Iro, w którym bierze udział jako jedyna reprezentacja interesów polskiego wychodźstwa.

Nie wiem czy wielu by się dziś znalazło Polaków Niemczech, którym obcą jest działalność Rady Polonii Amerykańskiej. Przez obozy D. P.'sów przeszła, smutnie zapisana w historii naszych pielgrzymów, UNRRA. Istniał P. C. K., dziś walczący o prawo do udzielania potrzebującym pomocy. Mówi się o katolickiej organizacji Episkopatu amerykańskiego — N. C. W. C. Były też oddziały Y. M. C. A.'y. Rady Polonii jednak nikt nie zastąpi i nie zapomni. Ona pierwsza podała siostrzaną rękę polskimi ofiarom wojny. Nie opuściła ich do dziś. I towarzyszyć im będzie w dalszej drodze za oceanem — przy stawianiu pierwszych kroków na zamorskiej emigracji.

Przeglądając bogatą kronikę Rady Polonii Amerykańskiej i obserwując pracę jej przedstawicieli w Europie, łatwo stwierdzić wspaniałość daru, jakiego wieloletnia rzesza wychodźcza od braci odebrała z U. S. A. Wyraża się ten dar w globalnej sumie przeszło 6.500.000 dolarów, wydanych przez tę instytucję w ciągu 9 lat (do 30-go września 1948) dla wychodźców w samej tylko Europie Zachodniej.

Pieniądze jednak to nie wszystko. Rada Polonii Amerykańskiej przekazała je potrzebującym chętnie, ohotnie, z radością, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, a przede wszystkim, ze serca. Serce bowiem kierowało poczynaniami Twórców, Kierowników i Członków Rady. Serce nie pozwoli Delegatowi Piskorskiemu i jego Współpracownikom zamknąć biur Rady w Europie, dopóki pomocy od tej instytucji wyczekiwać będzie choćby jeden nieszczęśliwy rodak na uchodźstwie.

10-letnia już niemal działalność Rady Polonii Amerykańskiej złotymi zapisała się głoskami w historii dobroczynności ludzkiej. Świadczą o niej tysiączne listy i dyplomy wdzięczności. Mówi o nich, zdobiący genewską centralę znak rodła — symbol wiernych ojczyźnie Polaków z Westfalii: Przybylskich, Kaczmarek, Wesołowskich. Wskazuje na nią szablą, pamiętająca smutną kapitulację Warszawy z 1939 roku, przez obrońcę Stolicy, jako wotum, złożona Radzie. Przypomina ją srebrnopióry Orzeł, królujący w tym przybytku dobroci. Amarantowe sukno, na którym wystylizowano tego Orła, symboliczny nosi napis: „Z obcej ziemi, od gór szwajcarskich, przysłał polski żołnierz na pamiątkę. Bolesław Wierzbicki, Lugano 1948”.



Florian PISKORSKI
Delegat Rady Polonii Amerykańskiej
na Zachodnią Europę

W przeddzień Kongresu Członkom Rady Polonii Amerykańskiej z niespokojnej ciałgi Europy polscy uchodźcy gorące staropolskie przesyłają „Bóg zapłać!” Za ich szlachetne, chrześcijańskie, dobre serce

Witold KOWALSKI.



Prof. Franciszek Xawery ŚWIETLIK,
Prezes Rady Polonii Amerykańskiej.

matka i niejedyn ojciec z Zamojszczyzny oplakują dotąd śmierć wykradzionego im maleństwa. Nienawiść swastyki skierowała się nie tylko przeciwko żołnierzom i członkom konspiracji. Po więzieniach i w obozach męczono również często nieletnich, a przy fabrycznej maszynie i przy pługu na robotach przymusowych wiele się widziało dzieci. Jedno z nich spotkałem niedawno na dworcu północnym w Paryżu.

Eleonora Jadźwińska miała zaledwie 9 lat, kiedy okupant wywiózł ją w głąb Rzeszy. Dzięki Radzie Polonii Amerykańskiej wydoszła się wkrótce po zawieszeniu broni do Hiszpanii. Tu — w Barcelonie — pod opieką polskich nauczycieli i księży zapomniała szybko o ciężkich dniach niewolniczego życia. Ucząc się i wychowując, myślała ustawicznie o odnalezieniu rodziców. I oto nadszedł dzień wymarzonej radości. Rada Polonii, która w szerokim wachlarzu swojej błogosławionej działalności szczególnie wiele uwagi poświęca naszemu dziecku, po wielu zmużnych poszukiwaniach, odnalazła już i zwróciła ojcom i matkom 40 najniebezpieczniejszych ofiar ostatniej wojny. Eleonora Jadźwińska należy do tej właśnie grupy wybrańców losu. Rodzice jej przebywają w Anglii.

W toku rozmowy z czekającą na

(Ciąg dalszy) (25)

— Słuchasz? No to sobie słuchaj — gawędził prałat. — O! bratku, to ty masz siwe włosy w brodzie? Dawniej tego nie dostrzegłem. Lepiej zgól, oddalysz się od starości.

Sadok milczał, nie podnosząc głowy znad papieru.

— Ależ z ciebie mruk! Przy konfesjonale rozgadujesz się tylko. No, a jak tam ten twój Paweł? Był choć w kościele?

— Zaprowadziłem go na sumę.

— Modlił się?

— Nie wiem. Raz jeden modlił się za Ojca.

— Za swojego ojca?

— Nie, za ojca prałata.

— Za mnie? To dziwna sztuka. A czy ty jesteś pewien, że on w Boga wierzy?

— Nie wiem.

— No, to pisz dalej: In Nomine Domini Amen. Nos, Semovitus Dei gratia Dux Masouie et dominus Gzirnensis... A o czym wy ze sobą rozmawiacie?

— O co mnie zapyta.

— A ty nie pytasz go o nic?

— Nie.

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiat



— To z nim daleko nie zajedziesz. Nie, bratku, tak nie można. A co on teraz robi?

— Nie wiem. Został u Olszewskich.

— I co ty wiesz, nieszczęsny człowieku, jeżeli niczego nie pragniesz się dowiedzieć? Czyż świat nic cię nie obchodzi?

— Obchodzi, ale ciekawość...

— Co ciekawość? Ze pierwszy stopień do piekła? Sadokul! Sadokul! Coś ty się za bardzo tego piekła boisz. Więc dalej. Cóż tam napisał? Oo!

Ktoś dzwoni. Zobacz, może do mnie, a nie wiem, czy Zakrzęso wrócił.

W oczekiwaniu na powrót sekretarza prałat rozpartł się na fotelu, otulił chustką ramiona i przymknął zmęczone powieki. Nie mógł już dużo pracować przy sztucznym świetle. Niebieskie szkło nie wiele pomagało. Starość nie radości... Martwił go Sadok ostatnimi czasy. Coś się w chłopaku załamało. Te siwe nitki w brodzie też były świeżym nabytkiem. Uskarżał się na pokusy, które dawniej przystępu do nie-

go nie miały. Pokusy — to jeszcze nie najgorsza bieda: znaczą, że człowiek przeżywa życie. Czasami gorzej, gdy ich nie ma, bo człowiek bez walki nie stanie się nigdy zwycięzcą. Ale Sadok, zdaje się, jest nimi zaskoczony i czuje się bezradny. Ciężka próba. Cóż tu można radzić trzydziestotrzyletniemu dziecku? I czy on słucha naprawdę czyich rad? Chyli się kornie, dziękując, upokarza, ale co naprawdę myśli — nie wiadomo. Prałat w swym długim życiu niejednego człowieka trudnego rozwikłał, lecz z takim, jak Sadok, nie miał jeszcze do czynienia. Uparty czy wykołojony? Przekonać się nie da. Niby asceta, a papierosy dymi. I w tym nawet znajduje ascezę.

Prosty, czy sprytny? I inne, wznioślejsze i tragiczniejsze przypuszczenia, nasuwają się uwadze, ale ciężko jest sądzić takiego człowieka, by sądem nie skrzywdził drogi, może przez Opatrzność wyznaczonej. Zajął się nim na wstawnictwo przyjaciela, lecz bał się tej odpowiedzialności. Nieraz podziwiał młodzieńca, jego wymowę, niezwykle pobożne zachowanie, ascezę budującą, ale... (Ciąg dalszy nastąpi)

Śmierć i pogrzeb Prymasa Polski

W DNIU 30-go maja 1946 r. J. Em. Ks. Kard. Prymas dr. August Hlond dokonał uroczystego ingresu do bohaterskiej Warszawy. Stolica przyjęła po królewsku swojego nowego Zwierzchnika. On zaś w swym przemówieniu powiedział o tej ncm'nacji, jako o największym postępieniu swego życia:

„Uświadamiam sobie, że ta Warszawa, którą mi Bóg, jako mistyczną obłubienicę wyznacza, to jakieś wielkie wezwanie, największe postępienie mego życia, zapowiedź czegoś ogromnego co tu, w sercu Rzeczypospolitej, mamy spełnić i przeżyć. A tą wielkością jest Królestwo Boże w duszach polskich i w życiu Narodu. Kiedy nam godziny odrodzenia Chrystusowego wybija, wszystko co małe, wszystko, co ciasne, wszystko, co przyziemne, powinno ustąpić z naszych dusz kapłańskich i katolickich”.

Wydawało się, że długo jeszcze będzie Mu dane sprawować rządu. Był przecież w pełni sił i zdrowia. Tymczasem zbliżał się kres jego wędrówki. Już na wiosnę bieżącego roku Ks. Prymas zapadł poważnie na zdrowiu.

Silna jednak wola przezwyciężyła tym razem chorobę.

Rzucił się ponownie w w'r pracy. Wzywał, urządzał konferencje Episkopatu, pisał nowe listy i orędzia. 10-go października w uroczystej procesji przemieścił relikwie Bł. Władysława do Kościoła akademickiego. Jeszcze trzynastego tegoż miesiąca wygłosił przemówienie na kursie katechetek. Wieczorem tego samego dnia zapadł nagle ciężko na zdrowiu. Rozpoznała się choroba, która miała się zakończyć śmiercią.

OSTATNIA CHOROBA.

Choroba Ks. Prymasa miała przebieg ciężki, choć krótki. Operacja nie dała pozytywnych wyników. Wewnętrzna infekcja całego organizmu postępowała z dnia na dzień. Na 2 dni przed śmiercią dokonano jeszcze transfuzji krwi, którą ofiarował ks. dr. Goździewicz, sekretarz przyboczny Ks. Kard. Prymasa. Ale i ten zabieg okazał się bezskuteczny.

Ks. Prymas miał świadomość zbliżającego się zgonu. Dnia 19. 10 b. r. wyraził te znamienne słowa: „Jutro będzie druga operacja, pojutrze przyjmę ostatnie namaszczenie, a potem was opuszczę”.

Słowa te zaczęły się z'zszczać i'ublażać. Nazajutrz odbyła się druga operacja. W dzień później przyjął Sakrament świętego namaszczenia. Wiatyk kazał sobie przynieść publicznie, ulicami miasta. „Niech Warszawa wie, że jej duszpastrz gotuje się na śmierć i że potrzebne jest zapatrzenie do zbawienia” — powiedział. W procesjonalnym w'ęc pochodzie Ks. Biskup Choromański, w asyście Ks. Biskupa Majewskiego przyniósł mu z kościoła św. Michała na Mokotowie Najświętszy Sakrament. Przed przyjęciem Go, umierający odmówił głośno, dobitnie z mocą i żywą wiarą Credo. Do szepających coś między sobą s'ostrz zwrócił się z prośbą: „Nie mówcie już o rzeczach ziemskich, mnie interesują teraz tylko wieczne”. Następnie, zwracając się do ołoczenia, Ks. Prymas odezwał się w te słowa: „Siły szatańskie zwyciężyły moje ciało. Lecz wy walcie dalej. Zwycięstwo wasze jest pewne. Dotychczas wy udzielałście sakramentu. Teraz ja choć was błogosławię. Na świecie działa szatan. Dlatego zachęcam was do wytrwałej walki z n'm. Najświętsza Maryja Panna w tej walce wam pob'ogostawi. Odchodzę z radością. Do niczego nie byłem przywiązany. Byłem kardynałem lecz żyłem, jak zakonnik. Pracowałem dla Chrystusa i dla Polski. Odchodzę albowiem do spełnienia zam'arów Bożych niepotrzebny jest człowiek. W przyszłość ludu i szczęścia poprowadzi was nie Prymas, ale sam Wielki Bóg”.

OSTATNIE CHWILE

Nadeszła ostatnia noc Kardynała na tym padole płaczu. Noc koszmarna, którą jego najbliżsi spędzili we łzach i na modlitwie, pocieszając się jeszcze ciągle nadzieją, że moc Niepokalanej wyrwie Drogiego chorego z uścisku śmierci. „Módlcie się szepnął śmiertelnie cery, uratować mnie może tylko ci' Matki Najświętszej”.

Bzask pamiętnego p'atku rozproszył c'emości nocy. Rozproszył jednak również wszelkie ludzkie nadzieje. Kiedy J. E. Ks. Biskup Bernacki zbliżył się razem z Ks. Posędym, Przełożonym Naczelnym Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców do łóża Umierającego, usłyszeli słowa, tak tragiczne w swoim brzmieniu: „Moriturus vos salutat”.

Ks. Prymas c'erpiął straszliwie. Wszystkie jednak cierpienia znośił z heroiczną c'ierpliwością i wyjątkową pogodą ducha. Umierał, jak przystało na duchowego Wodza dla którego wiara była zawsze najpierwszą c'notą. Umierał śmiercią godną wielkiego Prymasa Polski, syna m'oczeńskiego narodu. Nawet w ostatnich chwilach zachowywał zwykłą sobie pogodę du-

cha. Przybyłych lekarzy przywitał serdecznie tymi słowami: „Dziś jest 22-go października, dzień Matki Boskiej szczęśliwej śmierci. Dzisiaj umrę”. Kiedy lekarze rzekli: „Ależ my o tym nie myślimy. Eminencja jest taki pogodny” — odpowiedział: „Śmierć trzeba przyjmować z uśmiechem. Jest ona przejściem do lepszego życia. Jest przejściem do wieczności. Odchodzę z radością. Nie żywię żalu do nikogo. Dziękuję Wam wszystkim i błogosławię”. Potem wziął w swe dłonie głowę

stusa na ziemi. Gdyby jednak Pan Bóg inaczej pokierował, jeszcze inaczej urządziłbym swoje życie”.

Jednym z ostatnich życzeń Jego Eminencji było, żeby został pochowany w Warszawie: „Wszak jestem pierwszym Prymasem, który przyszedł do Warszawy”.

O godz. 9.30 prosił, żeby zawiadomić kleryków, by się modlili za konających. Dzień przedtem już powiedział: „Gdyby agonia się przedłużała, proszę przywołać kleryków, by mi śpiewali „Miserere mei, Deus”.



Maska pośmiertna Ks. Kardynała Hlonda.

doktora Stasiaka, który Go operował i odezwał się serdecznie: „Niech pan spojrzy jak się kończy jedno życie a rozpoczyna drugie”.

Lekarze twierdzili, że takiego pacjenta jeszcze nie mieli. Zawsze był pogodny, spokojny, wesoły, posłuszny. Mówił o Nim ze łzami. Jeden z doktorów, Żyd, widząc tę piękną śmierć, zawołał: „Odtąd i ja inne będę prowadził życie”.

Zgon Prymasa podzielał na niejednego bardziej, niż dobre rekolekcje. Lekarzowi, który przyszedł do łóża Chorego samotnie, Ks. Prymas powiedział: „Operacja mnie nie uratowała. Taka jednak jest wola Boża”.

„Byłem wiernym synem Kościoła. Wypełniałem sumiennie wszystkie polecenia Ojca św. Widziałem w nim zastępcę Chry-

stusa na ziemi. Gdyby jednak Pan Bóg inaczej pokierował, jeszcze inaczej urządziłbym swoje życie”.

Nieco później powiedział: „Niech księża wejdą i niech się modlą”.

Ks. Biskup Bernacki począł odmawiać modlitwy za konających. W czasie tych modliw Ks. Prymas ujął krucyfiks i rzekł: „Jezu, Miłości moja, do niczego, ani do nikogo nie byłem w moim życiu przywiązany. Tylko Bóg i dusza. Jedynie te szmaty mi przeszkadzają”.

W ostatniej jeszcze chwili ktoś podniósł bezwładną z'mną dłoń Prymasowską i zakreślił nią ostatni znak błogosławieństwa. Ostatnie westchnienie. Ostatnie spojrzenie. Wielkie Serce, które tyle um'lowało i tyle wycierp'iało, przestało bić na zawsze, przeżywszy lat 67, w tym 51 w zakonie. 43 w kapłaństwie, 22 w biskupstwie i 21 w Kolegium Kardynałskim.

HYMN PRACY

(Dokończenie ze str. 1)

Praca jest ciągłą, codzienną walką, a walka zaprawia nas w znoszeniu przeciwności i ani bogactwo, ani stanowisko nie może uchronić kogokolwiek przed zmianą tak gwałtowną, jak to widzieliśmy już nieraz, zwłaszcza w tej wojnie. Praca pozwala dokonać tego co świadczy o umiejętności, gdyż, nawet najprostsza jest sztuką dla tego, który jej nie zna. Praca nadaje sens życiu, daje zadowolenie spełnionego obowiązku wobec siebie i współbraci.

Powiedziałbym więcej: nawet praca nie w swoim zawodzie, obca danej jednostce ma skutki błogosławione, gdyż wzbogaca możliwość człowieka, ukazuje mu nowe dziedziny. Nie znam też człowieka niepracującego, który by był szczęśliwy. Człowiek, który nie chce nic robić, z jakichkolwiek powodów, z próżniactwa, z powodu zabezpieczonego bytu, pychy, jest jednostką chorą i szkodliwą.

KONSTYTUCJA I PRACA

Świat budowany jest wolą ludzką. Nietylko wielkich ludzi, ale i małych. Codzienna praca, wysiłek, to ów olbrzymi motor, który porusza naszym globem. Zrozumiemo to już dawno: w starych polskich dokumentach aż do rozbiórów Rzeczypospolitej chłop, jako typowy przedstawiciel świata pracy, zwany był „pracowity”. Określano w ten sposób jego społeczną rolę. Na kilka lat przed ostatnią wojną wprowadził ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych tak zw. „New Deal”, czyli „Nowe Prawo”. Zaczynało się ono od słów: „Nobody has to starve in this country” — „nikt nie potrzebuje głodować w tym kraju”. Potem następowały postanowienia, mające na celu zapewnienie pracy wszystkim Amerykanom. Rosja Sowiecka i Rzesza hitlerowska, jak również Włochy Mussoliniego oparły swój ustrój na pracy. Niemcy poszli nawet tak daleko, że, znosząc pokrycie złotem swej waluty, szukali go w pracy, twierdząc, że jeśli tyle milionów ludzi zechce i będzie pracować, kraj otrzyma najlepsze pokrycie dla swej waluty. Konstytucja polska, wydana po zmartwychwstaniu, zastrzegła prawo do pracy, jako zasadniczy przywilej obywatelom kraju. To samo uczyniła w r. 1791 nowa konstytucja

francuska. „Chacun a droit au travail” — brzmiał odpowiadający paragraf.

Oczywiście, każdy kraj, zależnie od swego ustroju, od temperamentu narodu, inaczej pojmuje ów przywilej, czy owo prawo do pracy. Moim zdaniem, czynnikiem zasadniczym jest tutaj dobra wola: chodzi o to, abym chciał dobrowolnie pracować, a nie z przymusu. Aby dojść do tej dobrej woli, wystarczy przyrzec się życiu, otwierając szeroko oczy. Praca dobrowolna jest cenniejsza od pracy przymusowej; jak uczciwość jest o tyle tylko uczciwością, gdy jest dobrowolną: człowiek, nie mogący nic ukraść, nie jest uczciwym. A poza tym jedynie taka właśnie praca daje zadowolenie: człowiek pracujący ma zadowolenie, że jest coś wart, że wypowiada się niejako przez swą pracę, że przestaje być ową szarą istotą, bez określonej roli w świecie. I jeszcze jedno: każdy zawód, każda praca jest również dobra, o ile się ją dobrze spełnia, bo każda jest potrzebna.

Warto jeszcze podkreślić, że dziś w wielu krajach właśnie szerokie masy robotników trzymają ster rządów w ręku. W Wielkiej Brytanii — Labour Party — Partia Pracy jest chyba najbardziej charakterystycznym objawem i nowych czasów i rozsadku Anglików.

Jest więc praca czynnikiem zasadniczym w życiu, jest znakiem zdrowia narodu. Kiedy oglądam zdjęcia z Warszawy, czy z innych miast, przedstawiające tysiące ludzi z łopatami w ręku przy uprzątnięciu gruzów, wiem, że masy te są zdolne do wzniesienia jeszcze piękniejszych budowli i wspanialszych miast, bo chcą pracować.

Ale ludzie, czerpiący swe znaczenie właśnie z tego, że nawet najprostsza, czy najcięższa praca jest potrzebna w świecie, jeśli chcą być w zgodzie z rozsądkiem, muszą też przyznać, że i inne zawody niemniej są potrzebne. Nie należy, jak to się nieraz zdarza, widzieć tylko siebie. Nie należy, choć w przeciwnym kierunku, powtórzyć błędu skrajnego kapitalizmu, dla którego dyrektor fabryki jest bardziej potrzebny, niż robotnik. Obaj są potrzebni, bez obu fabryka nie ruszy z miejsca. I tylko w tej harmonijnej współpracy obaj znajdują właściwe miejsce.

ADRIAN CHALINSKI

Nad umarłym zapłakali Księża Biskupi Warszawscy, J. E. Ks. Biskup Bernacki, wikariusz generalny z Gniezna, młodszy brat Jego Eminencji Salezjanin, Ks. Antoni Hlond, kapłani, siostry zakonne oraz domownicy.

HOLD POŚMIERTNY.

Zwłoki ś. p. Kardynała Prymasa, złożone do brązowej trumny, spoczęły w kaplicy SS. Elżbietanek na Mokotowie. Do kaplicy przybywały całe szeregi wiernych, aby pożegnać drogiego ich sercu Prymasa. Szczupła kaplica jarzyła się od światła. Ś. p. Kardynał Prymas leżał ubrany w szaty liturgiczne, jak do mszy św., w fioletowym ornatie, w białej infule na głowie, w czerwonych trzewikach, w fioletowych rękawiczkach na rękach, w których trzymał drewniany przysty krzyż i różaniec, który mu za życia zawsze towarzyszył, jako znak jego gorącej miłości do Matki Najświętszej.

W niedzielę, 24 października o godz. 15-tej rozpoczęło się przeniesienie zwłok do Prokatedry, t. j. do kościoła Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu. Z całej Warszawy, z okolicy, z Polski, a w szczególności z rodzinnego Śląska zebrały się, w wielkim porządku ustawione, niezliczone szeregi, które przybyły pożegnać swojego prymasa. Szła młodzież szkolna i uniwersytecka, delegacje, procesje z chorągiewkami, siostry zakonne, zakonniccy, duchowieństwo św. eckie, z J. E. Arcybiskupem Metropolita Poznania — Walentym Dymkiem na czele.

Według doniesień olbrzymi ten orszak pogrzebowy r'ciągał się na dwa kilometry i posuwał się wolno przez ulice — Puławską, Bągateł, Aleje Ujazdowskie, Nowy świat na Krakowskie Przedmieście. Mrok wieczorny zwiłna zapadał. Płonęły tysiące świateł. Dzwoniły dzwony wszystkich kościołów. Podczas tego żałobnego pochodu odmawiano Różaniec i śpiewano pieśni żałobne.

Pochód żałobny odbył się blisko sześciokilometrową drogę w przeciągu trzech godzin. O godz. 18-tej wniesiono trumnę do kościoła prokatedralnego. Po niesporach żałobnych, celebrowanych przez J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolita Walentego Dymka, J. E. Ks. Biskup Choromański, sufragana warszawski, wygłosił kazanie żałobne, po czym odśpiewano pieśń „Witaj Królowo”!

W PROKATEDRZE.

Przez niedzielę wieczorem i przez cały poniedziałek do trumny ś. p. Ks. edza Prymasa przybywały wciąż szeregi wiernych, aby go pożegnać. Długie te szeregi, idące kolejką, sięgały daleko poza kościół. Porządek przy trumnie utrzymywali alumnicy Seminarium Duchownego. W poniedziałek, 25 października, po wszystkich kościołach warszawskich odprawy się nabożeństwa żałobne. W prokatedrze o godz. 10-tej rano J. E. Ks. Biskup Majewski, sufragana warszawski, odprawił pontyfikalną mszę św. żałobną. Prócz tego msze św. żałobne odprawił w kościele prokatedralnym: J. E. Ks. arcybiskup Metropolita Poznański, Walenty Dymek, J. E. Ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak, J. E. Ks. Biskup Czesław Kaczmarek, arcybiskup kielecki, J. E. Ks. Biskup Sonek, sufragana kielecki, J. E. Ks. Dr. Bentsch, Administrator Apostolski z Olsztyna.

J. Em. Ks. Adam Kardynał Sapieha, Arcybiskup Metropolita Krakowski, przybył do Warszawy w poniedziałek. Przybyli także inni księża biskupi i dostojnicy.

We wtorek 26-go października, o godz. 10-tej w Prokatedrze J. E. Ks. Biskup Bernacki odprawił pontyfikalną Mszę św. żałobną. Podniosła żałobną mowę pożegnalną wygłosił J. E. Ks. Biskup Karol Radziński z Włocławka, a ostatnie modły przy zwłokach odprawił Jego Eminencja Książę Adam Kardynał Sapieha, w asyście J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Jąbrzykowskiego, J. E. Ks. Arcybiskupa Baziaka, J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Dymka i J. E. Ks. Biskupa Szełęzka.

Podczas nabożeństwa ustawił się znów olbrzymi pochód, który miał towarzyszyć Drogiemu Prymasowi aż do grobu.

W ARCHIKATEDRZE ŚW. JANA.

Około godziny 13-tej olbrzymi żałobny pochód z trumną, niesioną przez 8 kapłanów, w tym przez sekretarzy c'sobistych ś. p. Ks. Prymasa oraz dwu Chrystusowców: Ks. Romera i Ks. Płata, posuwając się Krakowskim przedmieściem i ulicami Miodową, Długą i Nowom'ejską, dotarł do Archikatedry. Tu, po odprawieniu ceremonii religijnych, trumnę ze zwłokami ś. p. Prymasa Polski złożono w grobowcu po prawej stronie ołtarza Najśw. Serca Jezusowego.

Pożegnanie „Boże, coś Polskę” śpiewane przez 40 biskupów i infu'atów 30 Kanoników, 400 Księżych oraz 300.000-ną rzeszę wiernych, było ostatnim pożegnaniem Wielkiego Prymasa Polski, Hetmana Narodu.

Francja

ŚWIĘTO CHRYSTUSA - KRÓLA

W LILLE
Rano w kaplicy polskiej została odprawiona uroczysta Msza święta przez Ks. Dziaka za duszę s. p. Ks. Kardynała Hlonda, połączona ze wspólną Komunią św. wiernych. Ks. Dziekan Nosal wygłosił podczas nabożeństwa okolicznościowe kazanie. Chór kościelny odśpiewał: „My choemy Boga”, „Narodów Zbawco”, „Christus Vincit”, „Christus Wodzem”, „Kochajmy Pana”, „O, Panie, któryś jest na wiebie” i „Boże, coś Polskę”.

Po południu odbyła się akademія, na którą złożyły się występy chóru kościelnego, pód dyr. p. Organistki Wojniak, (członkiniami tego chóru są dziewczęta z pensjonatu św. Cecylii), referat p. Rączego: sztuczka teatralna, odegrana przez panię: Urszulę Ławrynowicz, Cecylię Kubicką, Genię Labich, Jadwigę Soroczyńską i Pelagię Mamczarską. Potem dziewczęta z pensjonatu św. Cecylii wykonały tańce ludowe: kujawiaka, trojaka i krakowiaka, pod kierownictwem p. Oganowskiej. Deklamacje wygłosiły jeszcze: Irena Poszadziewiczowa, Irena Bielicka, Agnieszka Michalska i synek pewnej mamusi, który niedawno przyjechał z Polski. Pieśnią „Boże, coś Polskę” zamknęto ten wieczór.
M. CHOJNACKA.

O DZIECKO POLSKIE NA OBCYZYNIE

Owiani serdeczną troską o przyszłość naszej młodzieży, zaczynamy nowy rok szkoły polskiej na obczyźnie.

Szkoła polska, ten jedyny szaniec i przystań polskości na emigracji, jest przygotowana na spełnienie swego p. sianictwa. Potrzebuje tylko trochę troski, trochę zrozumienia i dobrej woli naszych braci.

Jeszcze świeże są rany, zadane przez Niemców naszemu Narodowi. Mordowali naszych braci milionami, tylko za to, że mówili po polsku i wierni byli ojczyźnie. Ginęli nasi bracia męczeńską śmiercią, a nie wyrzekli się mowy ojczystej. Dlaczegoż to my, chwilowo rzuceni na obczyznę, zaczynamy lekceważyć ten największy skarb — język ojczysty? Wszak miłość Boga i Ojczyzny — to pierwsze przykazanie każdego człowieka.

Nie wstydz się swego języka Anglik, Francuz, czy Niemiec, i, gdziekolwiek się znajdują, narzucają innym narodom swój język i swoją kulturę. A przecież językiem polskim mówi około 40 milionów Polaków na całym świecie. Język polski to język największych bohaterów i geniuszów, którzy wnieśli cibrzymie wartości do cywilizacji całego świata. Dlaczego więc czujemy się tacy mali, tacy nieśmiały na obcym terenie, podczas gdy powinniśmy być dumni, iż jesteśmy synami wielkiego Narodu Polskiego?!

Dzieci nasze na obczyźnie są bez przerwy pod wpływem obcego otoczenia. Szkoła, ulica, wszystkie zjawiska kultury obcej, budzą podziw młodej duszy. Daleka Ojczyzna jest dla dziecka czymś obcym. Bliskim to, co je otacza.

Zadaniem naszym jest ciągle czuwanie i budzenie świadomości, że dziecko należy do Narodu polskiego, do którego kiedyś wróci.

Zadanie to może wypełnić tylko ścisła współpraca rodziny z polską szkołą. Dziecko polskie, nie władające językiem ojczystym, nie znające historii kraju rodzinnego — jest skazane na duchową zagładę.

Nie zaprzeczajmy tego żywego skarbu Narodu — dziecka polskiego. Wyłężmy wszystkie siły, aby go dla Narodu zachować.
W. L.

* PRAWIE KATASTROFALNE

Przyglądając się kształceniu młodzieży a szczególnie kierowaniu tą młodzieżą, zauważyłem bardzo wiele wypadków, szkodliwych dla jej przyszłości, a tym samym dla dobra Sprawy Polskiej. Trudno omówić to w krótkim opisie wszystkich swoich spostrzeżeń. Poczaram się jednak zwrócić uwagę na kilka.

Oto młodziak skończył szkołę powszechną. Rodzice sami lub za namową sąsiadów — przyjaciół — miejscowego nauczyciela wysyłają syna do szkoły zawodowej — technicznej, lub gimnazjum. Ileż zabiegów, kłopotów, dla rodziców, czy czynników, zajmujących się tymi sprawami, by ulokować kandydata w odpowiedniej szkole. Uczeń mieszka u znajomych w internacie, lub dojeżdża koleją, autobusem. Zdawałoby się że wszystko idzie jak najlepiej. Zadoleni: rodzice, uczeń, profesorowie. Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spada wiadomość: ten bardzo dobry względnie dobry uczeń — przestał uczęszczać do szkoły, i już pracuje w biurze, czy w fabryce. Żle! Naprawdę źle, młody przyjacielu. Jakaż twa przyszłość — po co zabiegać wielu ludzi — straty materialne rodziców? Poczóż strata pieniędzy, czasu, wprowadzanie w błąd kierowników szkół, zajmowanie miejsca innym na krótki czas? Miejsce w klasie, czy na kursie, zajęte na początku roku szkolnego, opuszczone w czasie roku, jest już stracone dla młodych kandydatów.

Gdzie jesteście, panowie wychowawcy? Czy zwróciście na to uwagę — a je-

W DNIU IMIENIN

Wielbnemu Księdzu Proboszczowi

STANISŁAWOWI OLEJNIKOWI

składamy jaknajserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego

L. GLINKA.
Prezes Okręgowy Związku Polaków w Belgii.



żeli tak — czy zmieniliście już metody postępowania? Ja osobiście zło widzę w tak zwanym nieprzemysłowym sprawy.

Skończył syn szkołę powszechną. Trzeba go posłać do innej szkoły. Zdarza się, że bez zastanowienia głębszego, bez porady ludzi doświadczonych, wysyła się dziecko byle bliżej, byle była szkoła o poziomie wyższym. Wiadomy rezultat — bardzo duży procent po roku, dwóch a, nawet wcześniej przerywa naukę. Czy nie szkoda czasu i pieniędzy?

Zdarza się że uczeń kończy gimnazjum i to przy dużym wysiłku swoim i rodziców. Po skończeniu gimnazjum nie ma możliwości pójścia na uniwersytet. I znów ta sama historia. Rozpaczony trochę nauką, młodzian bez specjalnego przygotowania szuka posady. Szuka długo, często bez rezultatu. A nawet, gdy ją znajdzie — zostanie pisarkiem mało płatnym.

Rodzice! — Wychowawcy! Nie wysyłajcie dzieci do szkół bez przemyslenia, na chybił — trafił. Obowiązkiem rodziców, czynników społecznych, instytucyj o

charakterze naukowym, jest kształcenie młodzieży. Trzeba jednakże — jak wspominałem — zastanowić się dobrze nad tym, gdzie dziecko skierować.

Doświadczenie dotychczasowe wskazuje na to, by młodzież wysyłać do szkół zawodowych — technicznych. Bo trzech — czterech latach nauki, młodzieniec może otrzymać pracę z należywym wynagrodzeniem. Do tematu kształcenia młodzieży jeszcze powrócę.

Rodzice, którzy chcą kształcić swoje dzieci, a natrafiają na pewne trudności, mogą się zgłaszać osobiście lub listownie do **PORADNI KSZTAŁCENIA MŁODZIEŻY**, która chętnie udzieli wszelkiej informacji i pomoże w przyjęciu do odpowiedniej szkoły. Adres poradni: 20, rue Faidherbe, 20 a LILLE (Nord).

Belgia

POLACY Z OKRĘGU MONS W BONSECOURS

W dniu 31 października br. została zor-

Prasa Katolicka w Szwajcarii

Prasa szwajcarska stoi naogół dość wysoko, a jej powaga wzrosła bardzo podczas wojny, gdy była wolną i bodaj najlepiej poinformowaną prasą w Europie, i dziś zachowuje do pewnego stopnia to zdobyte stanowisko, dzięki obfitości informacji i papieru. Jednak prasa katolicka zajmuje w Szwajcarii wcale wybitne miejsce i stale rozszerza swoje wpływy i swoje promieniowanie.

Najbardziej wysuniętą w tym kraju protestanckim placówką jest „*Courrier de Geneve*” (Kurier Genewski), dziennik polityczny, społeczny, religijny i literacki, liczący sobie już 80 lat istnienia. Pierwszym inspiratorem ufundowania tego dziennika był kardynał Marmilloz. Później Mgr. Jeantet, będąc przez długie lata jego dyrektorem, podniósł go na wysoki poziom i uczynił znanym i cenionym. Obecnie dyrektorem „*Courrier de Geneve*” jest kanonik Chavanne.

Redakcja, która pierwotnie mieściła się na *rue des Montoux*, obecnie znajduje się w pięknej, zacisznej starożytności *rue des Granges*. Mnóstwo w tej ulicy, schodzącej ze wzgórz genewskiego, dawnych domów, o monumentalnych bramach, wielkich oknach, ciężkich dębowych schodach. Ma się wrażenie, że się zabłądziło w odległą przeszłość i że z tych domów wyjdą damy w piętrowych fryzurach i panowie w olbrzymich perukach i koronkowych żabotach.

Zamiast tego redakcja i stukot maszyn do pisania. Przyjmuje mnie p. Rene Leyvraz, znany i w Paryżu pisarz, kierujący świetnie działem politycznym i społecznym, a przytem redacteur en chef. Orientuje się dobrze w kwestiach zagranicznych, zna problemy polskie i żywo interesuje się zarówno emigracją naszą, jak i wypadkami w Polsce. Zna „*Polskę Wierną*”, oczywiście „z w. dzienia”, bo po polsku nie umie i wyraża mnie o pismo, o redaktorów, o współpracowników, o prasę polską na emigracji wogół. Dowiaduję się też, że przy „*Courrier de Geneve*” istnieje dom wydawniczy tego imienia, oraz, że sobotnią „*page litteraire*” dobrze robioną i ciekawą, kieruje ksiądz Buffet.

Poza tym w Genewie istnieje jeszcze pismo periodyczne „*L'Echo illustre*”, zamieszczające nowele i opowiadania obok artykułów. Założone w roku 1929, dzięki biskupowi M. Besson (niedawno zmarłemu, wielkiemu przyjacielowi Polaków i

polskiej emigracji, piękny jego portret zrobił artysta - malarz, p. Michał Kalitowicz pseudonim Kati, internowany podczas wojny w Szwajcarii, pismo to wychodzi regularnie, ma za „*redacteur en chef*” p. J. Dupont i jest raczej piśmie popularnym. Dyrektorem głównym jest kanonik Chavanne.

Największym i najpoczytniejszym piśmie, a także najruchliwszym jest „*Liberte*” we Fryburgu. Nic dziwnego: wychodzi w kraju katolickim i ma bardzo sprzyjające warunki. Założona przez kanonika Schorderet, wielkiego działacza katolickiego (zm. w 1893 r.) w roku 1870, ma obecnie 78 lat i może się pochlubić, że zarówno, jak „*Courrier de Geneve*”, jest znana i czytana nie tylko pośród katolików, ale i przez protestantów szwajcarskich. Przez długie lata kierował nią kanonik Charriere, lecz, gdy w 1945 r. został biskupem po śmierci Mgr. M. Besson, zastąpił go ksiądz Grillet. Jest i była przez czas wojny bardzo polonofilską, współpracując w niej teraz Polacy, między innymi p. A. Bronarski, prof. uniwersytetu w Neuchatel. Personalnie kobiety w „*Liberte*” należą do t. zw. „*oeuvre św. Pawła*”, założonej przez kanonika Schorderet. Ubrani czarno z białymi kołnierzykami, kobiety te mieszkają i jadają razem, lecz mogą swobodnie wychodzić na miasto, pozostają w celibacie i mają swój regulamin. Pracuje ich wiele w domu wydawnictwa „*Liberte*”, który ma swoją sukursale i we Francji: w Bar le Duc, w Issy les Moulineaux i rue Cassette w Paryżu.

Poza „*Liberte*” mamy w Szwajcarii domy wydawnicze mniejsze; St Maurice w prowincji Valais; przy dobrym dzienniku katolickim „*Le Pays de Porrentruy*”, i Presse w prow. Berna. Z pism drugorzędnych mamy: „*La Voix du Seigneur*”, wydawaną przez „*Liberte*” (posiada ona piękny gmach własny przy Avenue des Perolles), dalej „*Echo de Lausanne*”. Z pism katolickich w języku niemieckim należy wspomnieć „*Neue Zuercherzeitung*” w Zurychu, „*Friburgernachrichten*” w Fryburgu, „*Vaterland*” w Lucernie, „*Ostschweiz*” w Saint Gall. Najważniejszym piśmie katolickim we włoskiej Szwajcarii jest „*Popolo e Liberta*”, (Lud i wolność), wychodzące w Bellinzona. Istnieje też „*Związek Prasy Katolickiej Szwajcarskiej*”, na czele którego stoi Dr. August Barlocher.
Dr. Marya KASTERSKA.

ganizowana, staraniem Ks. Stanisława Olejnika, miejscowego duszpasterza, pielgrzymka Polaków z Okr. Mons do cudownej figurki Matki Bożej w Bonsecours.

Ponieważ pielgrzymka miała stać się wielkim zdarzeniem w życiu religijnym Okręgu, już od piątku siedmiu kapłanów polskich słuchało Spowiedzi św. we wszystkich koloniach Okręgu.

Pielgrzymka wyruszyła w niedzielę rano w atmosferze religijnego odnowienia. Specjalny pociąg zabierał uczestników do Peruwez, skąd procesja udano się do Bonsecours. O godz. 10.30 została odprawiona przez Ks. Karola Kubsza, Rektora Polskiej Misji Katolickiej, Msza św., w czasie której wielu pielgrzymów przystąpiło do Komunii św. Po przerwie na śniadanie odprawiona została uroczysta suma z asystą, którą celebrował Ks. Dużiak z Brukseli. Kazanie wygłosił Ks. Rektor Kubsz, przemawiając w płomiennych słowach o znaczeniu święta Chrystusa - Króla.

Po sumie i przerwie obiadowej, uczestnicy pielgrzymki udali się do miejscowej sali katolickiej, aby wziąć udział w Akademii ku czci Chrystusa-Króla. Akademię zagał Ks. St. Olejnik, podkreślając jej sens. W skład bardzo bogatego i dobrze opracowanego programu weszły śpiew i recytacje chóru „*Romana*”, referat o Chrystusie-Królu, wygłoszony przez p. Glinkę, preza Okręgowego Związku Polaków, parę utworów muzyki religijnej w bardzo dobrym wykonaniu p. Chlebowskiego, skrzypka, śpiew solowy p. Piwońskiego, członka R.M.K., deklamacje i obrázky sceniczne. Szereg pięknych utworów zadeklamowali pp. Dudek Irena, Ratmajer Iza i Dudek Marian. Należy również zwrócić uwagę na piękną deklamację zbiorową górników p. t. „*Po szarych dniach*”. Charakteru artystycznego dodały jeszcze Akademii dwa występy sceniczne: przemiana ins encjacja działwy polskiej z Hensies p. t. „*Jezus czeka*”, oraz fragment sceniczny o bardzo głębokim sensie religijnym „*Gdzie jesteś Panie?*”, odegrany z wyczuciem przez Panie z Flenu. Na zakończenie wszyscy odśpiewali „*Rolę Katolików*”. Trudno powiedzieć o tej Akademii co innego jak to, że była doskonale zorganizowana i utrzymana w duchu głęboko religijnym.

Na zakończenie pielgrzymki odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem, w której wzięli udział wszyscy pielgrzymi z zapalonymi świecami w ręku, oraz błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w Bazylice. O godz. 19.30 specjalny pociąg zabrał uczestników pielgrzymki ze stacji Peruwez.

Pielgrzymka okręgowa do Bonsecours, w której wzięło udział blisko 400 osób, jest objawem żywotności religijnej Okręgu Mons, umiejętnie wzbudzonej przez Ks. Kap. Olejnika, inicjatora i organizatora pielgrzymki. W tej wielkiej manifestacji katolickiej naszej emigracji wzięli udział zarówno starzy, jak i młodzi. Przyjemnie było zwłaszcza zauważyć liczną obecność tych ostatnich. Jest to zapewne oddźwięk pracy na tym terenie Robotniczej Młodzieży Katolickiej. W każdym razie, wielki sukces pielgrzymki jest niezbytym dowodem, że emigracja polska w Belgii wiernie stoi przy Kościele Katolickim i nie ustaje w swym dążeniu do Boga.
KOŚCIESZA.

* PACZKI ŚWIĄTECZNE DO POLSKI

Pamiętajmy wszyscy już dziś o paczkach na Boże Narodzenie dla rodzin naszych i znajomych w Polsce.

Następujące rodzaje paczek wysyła Towarzystwo Pomocy Polakom — 32, rue Capouillet — Bruxelles.

1. PACZKA Z BAKALIAMI

1 kg. — Cena fr. 110,—
200 gramów orzechów.
400 gr. suszonych owoców.
200 gr. migdałów.
200 gr. czekoladek.

2. PACZKA Z PRZYPRAWAMI

1 kg. — Cena fr. 135,—
250 gramów pieprzu.
200 gr. wanilii.
200 gr. gałki muszkatowej.
100 gr. gwoździków.
150 gr. cynamonu i innych korzeni.

3. PACZKA LUKSUSOWA

5 kg. — Cena 455 fr.
1 kilo herbaty.
500 gr. kawy.
500 gr. kakao.
500 gr. czekolady.
1 kg. dżemu owocowego.
500 gr. owoców suszonych (daktyle, figi, rodzynki, śliwki).
300 gr. orzechów i migdałów.
200 gr. pieprzu i wanilii.
300 gr. ciasteczek.
2 puszki sardynek.

Wszystkie paczki opakowane są bardzo starannie, każda z nich, oprócz wymienionych artykułów, zawiera opłatek oraz życzenia świąteczne.

Wszystkie artykuły, znajdujące się w paczkach, są w najlepszym gatunku.

Paczki zamawiać można osobiście lub listownie. Należy podać:

1. dokładny adres do Polski.
2. rodzaj wybranej paczki.
3. pieniądze przestać przekazem pocztowym lub na C. Ch. P. Nr 7435.21.

WIECH

PIJANA ORKIESTRA

Pan Stanisław Kuśmirek jest niezwykle ustosunkowanym wczynnym pewnej poważnej instytucji co sprawia, iż otrzymuje stałe bilety bezpłatne do różnych kin. Ponieważ jednak zbyt częste „szaleństwa” wywołują w końcu przesyty, kino nudzi pana Stanisława od dawna, wobec czego chętnie odstępuje on swoje bilety licznym ubiegającym się o to znajomym.

Zalicza się do nich również pan Bielas, młody, ale pokujący wielkie nadzieje, tapieciarz.

Ulegają jego prośbom, p. Kuśmirek wypożyczył mu kiedyś swoje passe - partout do kina Filharmonia, dokąd młody tapieciarz wybrał się z narzeczoną.

Nazajutrz rano, gdy p. Kuśmirek zgłosił się po odbiór biletu, został przyjęty przez p. Bielasa niezwykle zimno a zamiast spodziewanych podziękowań, usłyszał następującą cierpką uwagę:

— Z kogo właściwie, panie Kuśmirek, humorystyczną drakie pan odstawiasz? Z narzeczonego po pierwszej zapowiedzi? Szczęście małżeńskie chcesz mnie pan złamać? Za co, pytam się? Co ja panu takiego uskuteczniłem? Złe pan masz mieszkanie odnowione? Faktycznie, przedpokój wyszedł ciemno, ale to nie moja wina, od razu mówiłem że ta tapeta do składu trumien się tylko nadaje.

— Zaraz panie Bielas, o co się rozchodzi, bo nie mogę pana zrozumieć.

— Jakto nie możesz pan zrozumieć? Dajesz pan bileta, mówisz pan, że będzie kino, ja narzeczone ze Szmulowizny na Jasne fatyguję, a tam kino nie ma tylko symfonia.

— Co proszę?

— Symfonia!

— Niby jak to?

— Ano zwyczajnie. Już od początku nie podobało się mi, że nie ma prześcieradła, tylko organy stoja. Ale nie, siadamy z narzeczoną i patrzymy co będzie dalej.

Rozglądam się wokół, same starozakonne, rozumiesz pan, we frakach siedzą, afisz czytają. Ja zły jestem, jak cholera, bo widno jak w dzień, a ja bez kołnierzyka. Do kina nie będę się w kołnierzyk ubierał, bo i tak ciemno, no nie?

Patrzyć, a tu wychodzi jakiś lebiega z długimi włosami, nie wiadomo, czy to kobieta czy mężczyzna, wiazi na organy i zaczyna zalwaniac.

Ja się patrzę na narzeczone, narzeczone na mnie, aż tu, jak ona mnie nie kopnie w kostkę i mówi:

— Gdzieś ty mnie przyprowadził? Na nieszpory, czy jak?

Ale nie, czekamy co będzie dalej. Organista skończył nabożeństwo, żydzi biją brawo, on się uklonił i schował się za organy.

Patrzyć, a tu wychodzi ze dwudziestu starszych facetów ze skrzypcami, z trąbkami, z basetlamy, siadają na krzeselkach i zaczynają grać. Ale bez żadnej melodii. Każdy cholera co innego. Widocznie byli pijane. Hałas się taki zrobił, że do słowa nie mogłem z narzeczoną dojść. Grał tak dranie z pół godziny, a nie chcieli przestać. Chociaż stał nad nimi jakiś tyś, kawałkiem klja jem groził, trząsał się jak barani ogon, tupał i widocznie ich sobaczył, tylko, że z daleka nie było słychać. A te nie, tylko grają. Posiedzieliśmy tam jeszcze trochę i chodu. Narzeczo-



Uczestnicy zjazdu w Clamart.
(Do art. „Sternicy Wychodźstwa” na str. 1)

na mnie na ulicy obrząka, pierścionek mnie zwróciła i powiedziała, żeby się nie pokazywał na Szmulowiznie, bo mnie Pogotowie stamtąd zabierze. Za coś mnie pan to zrobił, panie Kuśmirek.

Pan Kuśmirek wysłuchał opowieści narzeczonego z najwyższym zdumieniem, a potem odrzekł, że widocznie pan Bielas pomylił adresy i zamiast do Filharmonii, poszedł do Konserwatorium, bo Filharmonia to kino.

— Nie kino, tylko symfonia.

— Kino, łobuzie!

— Symfonia, dzwońcu jeden.

No, i od słowa do słowa, doszło do sprawy o pobicie pana Kuśmireka pędzlem szcztokowym oraz innymi narzędziami, używanymi przez tapieciarzy.

Koncert symfoniczny w Filharmonii kosztował pana Bielasa, prócz zerwania z narzeczoną, jeszcze siedem dni aresztu.

Rocznica niepodległości Łotwy
1918 — 18. XI. — 1948

Artykuł poniższy, poświęcony 30-leciu niepodległości Łotwy, został napisany specjalnie dla „Polski Wiernej” przez jednego z najpoważniejszych przedstawicieli życia społeczno - politycznego tego bałtyckiego narodu, cierpiącego, jak nasz, pod jarzmem okupacji sowieckiej.

REDAKCJA.

18 listopada 1918 roku naród łotewski ogłosił całemu światu swoją chęć i

Minęły już trzy lata od załamania niemieckiego dyktatora. Nie ma jednak pokoju na świecie. Taka sama, jeśli nie gorsza od poprzedniej, przemoc grozi ze wschodu, myśląc o pochłonięciu całego świata i pogrążeniu go w niewoli i we łzach. Krwawe metody sowieckie znane są całemu cywilizowanemu światu: bezprawie, ucisk, niewola i nędra panują we wszystkich krajach, okupowanych przez Rosję. Spoza żelaznej kurtyny dochodzą do nas słabe jęki cierpiących w torturach narodów. Cierpi również naród łotewski. Prześladowany jest Kościół Katolicki w krajach, znajdujących się pod jarzmem Sowietów. Dużo kapłanów uwięziono i wywieziono na Sybir. Inni umarli po więzieniach lub obozach.

Z małej Łotwy wywieziono w roku 1941 (od 13 — 30 czerwca) z górą 34 tysiące osób. Wiele z nich po drodze zamordowano. W ciągu trzech ostatnich lat wywieziono już z tego kraju kilkaset tysięcy ludzi. Na ich miejsce przywieziono obcokrajowców, o rysach jawnie azjatyckich. Chłopu odebrano ziemię, tworząc z niej kolchozy. Nieszczęśliwe ofiary gwałtów, grabieży i ucisku wołają o pomoc do wolnych narodów.

Już w roku 1940 siłą wcielono Łotwę do Związku Sowieckiego. Po wprowadzeniu „nowego porządku”, usunięto natychmiast Nuncjusza Apostolskiego z Rygi. Skonfiskowano wszystkie dobra i posiadłości kościelne. Nawet kościoły zabrano na własność państwa. Za używanie ich trzeba płacić wysokie daniny, od 50.000 do 100.000 rubli rocznie. Szkoły katolickie zniesiono. Seminarium duchowne i fakultet teologiczny w Rydze zlikwidowano. Drukarnie katolickie skonfiskowano. Wszystkie czasopisma zainwazowano. Nie można drukować ani książek, ani nawet kalendarzy o treści religijnej.

W tak smutnych warunkach przygląda się naród łotewski 30-jej rocznicy ogłoszenia swej niepodległości, czekając na lepsze czasy i na zmarłych wstanie swojej umęczonej ojczyzny. Oby kierownicy wolnych narodów zrozumieli swoje obowiązki i nareszcie położyli kres tym męczarniom niewinnych ofiar sowieckiego reżymu! Bo nie ma pokoju bez sprawiedliwości oraz zachowania podstawowych zasad i prawa moralnego. Trzeba położyć nareszcie kres kłamstwu, oszustwom, łamaniu zobowiązań międzynarodowych. Wówczas dopiero zapana je porządek, ład i spokój wśród ludzi.

Naród łotewski woła w dniu swego jubileuszu o pomoc do sumienia narodów wolnych i nieuciemiężonych. Oby Bóg Najlepszy wysłuchał tego kornego wołania.

B. I. R.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA!

Oficjalne — Najtańsze

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„EUROPA”

Dyr. H. CYWIŃSKI b. dług. kier. Biura Podróży „LUBIN”
42, rue Jean Gonjon — PARIS (8) (Naprzeciw Konsulatu Polskiego)
Centrala: 46, rue de Rivoli — PARIS (IV.)

Tak, jak przed wojną,
na BOŻE NARODZENIE
wycieczka do Polski
POCIĄGIEM SPECJALNYM
ODJAZD 20-go GRUDNIA

Zapisy już rozpoczęte. — Zgłaszajcie się natychmiast.

WYCIECZKI do POLSKI po cenach ZNIŻONYCH, w każdą ŚRODĘ
Piszcie natychmiast po dokładne informacje
Zapisujcie się jaknajszybciej, przesyłając za datką 3.000 fr. mandatem poczt.
POWROTNE WIZY FRANCUSKIE są ZAŁATWIANE przez nasze BIURO

UWAGA: Już powróciło 10 grup z Polski.

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej”:

Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPERA 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA” Paris 4955-03

Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI

Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.

Cena pojedynczego numeru — 10 Frs.

Oddziały:

w BELGII:

Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — F. Gałązka, C. c. p.

Bruxelles-Uccle 3908.68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs belgijskich

Cena pojedynczego numeru — 3 Frs. belgijskie

w LUKSEMBURGU:

Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)

Prenumerata kwartalna — Frs. 35

Cena pojedynczego numeru — Frs. 3.

w ANGLII:

Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonian Road 2

Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii — 6 d.

w NIEMCZECH.

Depot de livres polonais. — Składnica Książki Polskiej — Konstantz a/B.

Emmshofferstr. 16 (Zone Francaise en Allemagne).

JEDYNĄ INSTYTUCJĄ
uprawnioną do dokonywania prze-
kazów do Polski i sprzedaży złotych
we Francji jest

BANK P. K. O.

ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Teitbout — PARIS (X)
AGENCJA W LENS

1 Av. de Varsovie — LENS (P. de C.)

Przekazy zwykle i ekspresowe. —

Repatrianci korzystają ze specjalnych
przywilejów. — Szczegół we informa-
cje na żądanie.

PISMO ŚWIĘTE

Nowego Testamentu

przełożył z Wulgaty

Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI

doktor Nauk Biblijnych,

ze słowem wstępnym

Ks. KARDYNAŁA PRYMASA

A. HLONDA

do Polaków zagranicą.

Cena Frs. 350.—

Można zamówić w Administracji

„POLSKI WIERNEJ”

za przekazem pocztowym.

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Authorization 1322

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS

24, rue Stephenson, 24

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgi przy Sądach franc.

106, rue Jouffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów

naturalizacji, sprowadzenia rodzin itp.

— Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy

sądowe we Francji i w Polsce.

NOWE KSIĄŻKI

Bregman A. — Dzieje pustego fo-

te'u. Konferencja w San Fran-

cisco i sprawa Polska Fr. 385

Zarembina N. — Ruski miesiąc

(Stron 260) Fr. 250

Zbrodnia Katyńska w świetle do-

kumentów. (Stron 464 — 60

ilustracji, Fr. 550

Książki dostarcza na zamówienie:

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, St Louis en L'ile — PARIS IV.

D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgi przy sądzie w Paryżu

Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp

23, Quai de la Tournelle — PARIS 5

Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul